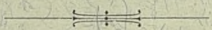


Rok X.

Nr. 4.

ROCZNIKI  
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO.



Październik.



KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyjonarzy.

1904.

## TREŚĆ ZESZYTU.

Dekret w sprawie beatyfikacji i kanonizacji wielbnego sługi Bożego Justyna de Jacobis, str. 210.

Udzielenie przez Stolicę św. odpustu 100 dni, str. 218.

Osobliwe ułatwienie pozyskania odpustu na godzinę śmierci, str. 220.

Ameryka południowa. Sprawozdanie z Misji w Paranie (Brazylia), str. 222.

Poświęcenie kościoła w Kaczyce, str. 232.

J. E. X. Augustyn Bonetti, arcybiskup Palmiry, str. 239.

Ś p. X. Franciszek Kamiński, str. 246.

Ś p. X. Franciszek Grzegdała, str. 258.

Ś p. X. Emanuel Brom, str. 262.

Kronika, str. 265.

Zmarli str. 271.

---

---

Prenumerata wynosi rocznie **7 Kor. (7 Mk.)**

---

---

Upraszamy uprzejmie o łaskawe nadsyłanie kosztów prenumeraty za rok 1904 i 1905 pod adresem: Redakcja „Roczników obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego a Paulo“ — XX. Misyjonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

---

---

**Polecamy gorąco:**

### Nową pieśń o Najśw. Pannie z Lourdes.

W pieśni tej opisane są najdokładniej wszystkie objawienia N. Panny. — Cena egz. (z nutami) 10 hal. (10 f.).

---

---

**MANUALIK** Wydanie trzecie, powiększone z dodatkiem przepisów dla Stowarzyszenia »DZIECI MARYI« = Aniołów Stróżów, już opuścił prasę.





WIELEBNY JUSTYN DE JACOBIS,

biskup nilopolitański i wikaryusz apostolski w Abisynii.

## DEKRET \*)

w sprawie beatyfikacji i kanonizacji wielobnego sługi Bożego  
**JUSTYNA de JACOBIS**

biskupa nilopolitańskiego i wikaryusza Apostolskiego z Abisynii, kapłana  
ze Zgromadzenia Misyi św. Wincentego a Paulo.

Pan Nasz Jezus Chrystus rozsyłając uczniów, dał im prócz przykazania miłości wzajemnej także polecenie, aby udając się na cały świat, nauczali i chrzcili wszystkie narody. Do dobrego zaś wywiązania z tego posłannictwa, zostawił im obietnicę Swej ciągłej opieki i pomocy innego Pocieszyciela, Ducha świętego. Obowiązkwowi temu wierni Apostołowie i mężowie ich duchem owiani, dali od samego zarania Kościoła aż po dziś dzień rozkrzewianiem Wiary świętej, nieprzerwane świadectwo Boskiemu posłannictwu Jezusa.

---

### \*) DECRETUM.

ABYSSINEN.

Beatificationis et Canonizationis Ven. Servi Dei  
IUSTINI DE IACOBIS

Episcopi Nilopolitani et Vicarii Apostolici Abyssinensis e Congregatione  
Missionis S. Vincentii a Paulo.

---

Praecepto quod Dominus Noster Iesus Christus dedit discipulis suis, ut sese invicem diligenter sicut ipse dilexerat eos, aliud novissimum adiecit mandatum quo sicut missus a Patre et ipse discipulos mittens, in universum mundum eos abire, gentesque docere et bapuzizare iussit, promissa cum suo perenni auxilio alterius Paracliti seu Spiritus Sancti virtute. Quo munere sancte perfuncti Apostoli virique Apostolici a primordiis ecclesiae



Do liczby tych mężów apostołskich zaliczyć należy Justyna de Jacobis, kapłana Zgromadzenia Misyi, biskupa nilopolitańskiego i wikaryusza apostołskiego w Abisynii. On to postępując śladami gorliwych sług winnicy Pańskiej, taką świętością i cnoty sławą zajaśniał, iż zasłużył sobie na chlubne świadectwo sławnej pamięci kardynała Massaii, podówczas Wikaryusza apostołskiego wśród plemienia Galla. Mąż ten na szczeblu hierarchii kościelnej wysoko postawiony, poczytywał sobie za szczęście, że mógł pokornego misyonarza konsekrować na biskupa i podać go jako wzór do naśladowania i mistrza dla wszystkich misyonarzy.

Sługa Boży ujrzał światło dzienne dnia 9 października 1800 roku w miasteczku S. Fele, dyecezyi murańskiej, prowincyi Lukanii. Rodzice odznaczający się świętością i czystością obyczajów, nadali mu na chrzcie imię Justyna. Młodzieniaszek z natury żywy i do cnoty wiele okazujący skłonności, już w dziewiątym roku przystąpił po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. W ośmnastym zaś roku życia, wzrósłszy w naukę i cnotę, zapragnął wszystkiemi siłami młodzieńczej duszy poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Posłuszny wezwaniu Bożemu wstąpił do Zgromadzenia Misyi św. Wincentego a Paulo i tu po ukończeniu nowicyatu złożył Bogu z siebie ofiarę całopalną przez śluby święte. Wyświęcony na kapłana

---

usque in praesens divinam Iesu Christi missionem in Fidei ipsiusque Ecclesiae propagatione iugiter ostenderunt. Ex his recensendus est IUSTINUS DE IACOBIS e Congregatione Missionis, Episcopus Nilopolitanus et Vicarius Apostolicus Abyssinensis qui ceteros Apostolicos viros aemulatus sanctitatis et virtutis fama ita praeulsit, ut dignus sit habitus illustri condecorari testimonio cl. me. Cardinalis Massaia tunc temporis Vicarii apud Gallas, a quo et Episcopus consecratus et veluti exemplar et magister missionariis propositus fuit. Dei Famulus in oppido S. Fele, muranae dioeceseos, ex Lucania provincia, ex piis honestisque parentibus in lucem editus die 9 Octobris anno 1800, sacro lustratus est lavacro, indito nomine IUSTINO. Fervidam sortitus indolem et ad virtutem proclivem, novennis ad sacram synaxim accessit, novisque auctus scientiae pietatisque incrementis, quum decimum octavum aetatis annum attigisset, ad perfectiorem vitae statum amplectendum toto animo incubuit. Divinam vocationem secutus

całą swą istotą oddał się pracy nad zbawieniem dusz. Idąc za głosem posłuszeństwa udał się najpierw do Uryi, a potem do Monopolis, gdzie postępowaniem swoim był zbudowaniem dla współbraci. Jako przełożony domu w Lecce dyrektor seminaryum w Neapolu i superyor domu pod wezwaniem *dei Vergini*, spełniał z największą sumiennością swe obowiązki. Dla siebie był surowy, dla drugich uprzejmy, z Bogiem złączony przez modlitwę. Jako kaznodzieja i spowiednik zjednał sobie powszechną sławę. Najdroższem jego pragnieniem było udać się na misye. Niedługo też miał na to czekać, bo życzenia jego zostały uwieńczone skutkiem, kiedy mu powierzono obowiązek apostolskiego prefekta w Abisynii. W Adua, stolicy Tigré, która jest jakoby środowiskiem misyi, przepędził cztery miesiące w zaciszu przygotowawczem, aby ściągając na się przez modlitwę strumienie łask Bożych, przyswoić sobie różne narzecza, mogące mu być potrzebne do pracy apostolskiej, a prócz tego zjednać sobie przychyłność książąt, szlachty a nawet samego króla Oubié. Następnie udając się w podróż do Rzymu w celu otrzymania towarzyszy, doręczył przy tej sposobności Ojcu św. pismo króla Oubié wyrażające najgłębszy hołd Stolicy św. Do stóp Ojca św. przyprowadził także kilkudziesięciu Etyopów i polecił Jego pamięci. Z Rzymu udał się na pielgrzymkę do Ziemi świętej, a ztąd

---

Congregationem Missionis S. Vincentii a Paulo ingressus est. Neapoli tyrocinio expleto atque probato vota simplicia nuncupavit. Ad sacerdotium per gradus promotus animarum saluti procurandae sedulam operam dedit. Uriam primum, Monopolim deinde missus consocios aedificavit. Lyciensis Congregationis domui praepositus, in Neapolitana civitate tyronum magister et domus *dei Vergini* nuncupatae superior, hisce muneribus egregie perfunctus est. Sibi austerus, ceteris comis, Deo in oratione iunctus, concionatoris insimul et confessarii optimi laudem promeruit. Quod illi maxime in votis erat ad missiones pergere, id libentissime assequutus est cum Apostolici Praefecti munus in Abyssinia ipsi delatum fuit. Aduae, Tigré capitis, veluti centro missionis constituto, quatuor fere menses, impendit, quasi in recessu praeparatorio coelestibus imploratis auxiliis sive ad idiomata varia addiscenda sive ad illarum regionum Principum, Procerum ipsiusque Regis Oubié benevolentiam sibi captandam. Deinceps



powróciwszy do Abisynii, znosił tu mężnym i spokojnym duchem trudy i dolegliwości uciążliwej misyi, podstępny i prześladowania nieprzyjaciół. Z pomocą Bożą i pod przemożnem ramieniem samego króla postawił wiele kościołów, inne zaś herezyą zarażone pojednał i napowrót na łono Kościoła Chrystusowego przyprowadził. Jego usilnem staraniem było, aby zakładano seminaria i collegia, których zadaniem byłoby wychowanie chłopców i kształcenie kandydatów do stanu duchownego. Tymczasem, aby wzrastającej trzódce wiernych nie zbywało na kapłanach i pasterzach, udarował Ojciec św. Justyna godnością biskupią, której pokorny sługa Boży przyjąć się wzbraniał lecz w końcu posłuszny woli Bożej i żądaniu Zastępcy Chrystusowego na nią się zgodził. Jako biskup nilopolitański i wkrótce także, bo w 1847 r., jako wikaryusz apostolski w Abisynii, Justyn taką okrył się sławą, iż po rozproszeniu ciemności fałszu, wielu z drogi błędu zwrócił do przystani prawdy. Stąd wyłania się straszny gniew i nienawiść heretyków do misyonarzy katolickich i szczególnie do Justyna którego niezmordowanie obsypywali błotem oszczerstwa i obelg. Za sprawą pewnego biskupa heretyckiego i na rozkaz Teodora, który zwojowawszy króla Oubié, ster państwa ujął w swe ręce, Justyn wraz z swymi uczniami został w kajdany okuty i do więzienia wtrącony. Przez pięć mie-

---

romanum iter aggressus, ut alios conquireret socios, obsequentissimas literas eiusdem Regis Oubié qui Servo Dei missionem ad Cairum commiserat, summo Pontifici exhibuit, ad cuius pedes provolutus etiam aethiopes perduxit atque obtulit. Romana una cum Herosolimitana peregrinatione peracta, in Abyssiniam reversus arduae missionis labores, angustias, pericula atque adversariorum insidias et insectationes forti mitique animo expertus est. Deo opitulante, atque Regis auctoritate suffultus plures ecclesias extruit, alias haeretica labe contaminatas, rogantibus incolis, reconciliat et ad catholicum cultum restituit et convertit, simulque satagit ut seminaria et collegia pueris clericisque instituendis erigantur. Interea ne crescenti gregi sacerdotes et pastores in posterum deficerent, Romanus Pontifex IUSTINUM, ex animi demissione reluctantem sed divinae voluntati mandatisque apostolicis obtemperantem, Episcopali dignitate auget. Episcopus Nilopolitanus et paulo post anno 1847 Vicarius Apostolicus

sięcy srodze musiał cierpieć sługa Boży w miejscu zwanem Goudas. Pragnienie męczeństwa nigdy go nie opuściło, ale króla odwaga odstąpiła, aby wydać wyrok śmierci na niewinnego. Obawiał się bowiem ściągnąć na się nienawiść ludu postąpieniem srogiem względem sługi Bożego, który zdaniem wszystkich uważany był za świętego, i dlatego niegodziwy wyrok ułagodził na karę wygnania. Wyzwolony z więzów i wypuszczony z więzienia, wróciwszy znów do Abisynii, przebywał Justyn w mieście Halay. Tu jako pielgrzym pod ciężarem przebytej podróży uginający się, bo po dwudziestoletniej działalności apostolskiej w zbożne uczynki nader płodnej, począł zażywać nieco wypoczynku.

Zbliżał się wolnym krokiem dzień, który męża tylu i tak wielkimi zasługami wzbogaconego i godnego niebieskiej zapłaty miał wprowadzić w podwoje niebios. Kiedy zapadł sługa Boży na silną gorączkę, sądził, że przez zmianę miejsca zapobiegnie swej chorobie. Postanowił wyjechać w inne okolice, lecz choroba wzmagająca się z dnia na dzień, zniewoliła go zaniechać tego zamiaru. Przewidując zbliżający się koniec swej ziemskiej pielgrzymki, dał uczniom ostatnie przestrogi. Przyjąwszy nabożnie ostatnie Sakramenta, zasnął w Panu spokojnie dnia 31 lipca 1860 r. w sześćdziesiątym roku swego życia. Ciało Justyna de Jacobis, nad którym

---

*Abyssinensis renuntiatus, veluti supra candelabrum positus in Domo Dei, ita refulsit ut dissipatis errorum tenebris, quamplurimos ad veritatis lucem reducerit. Nihilominus exinde ortae irae atque invidiae haereticorum erga missionarios catholicos ac praecipue in IUSTINUM quem probris, calumniis atque minis ipsi appetere non destiterunt. Instigante Episcopo haeretico atque iubente Theodoro qui ex bello adversus regem Oubié victor redierat, in vincula et in carcerem una cum discipulis coniectus est. Multa atque atrocía in illo loco Gondar nuncupato per quinque menses pati debuit IUSTINUS; neque ei defuit consummati martyrii voluntas prouti defecit tyranno animus capitalem sententiam ferendi. Hic enim timens excitare in se odium populi ob saevitiam i Servum Dei, omnium opinione, iustum et sanctum, iniquam sententiam temperavit, illata tantum in eum exilii poena. Catenis solutus atque e carcere emissus Abyssiniam repetiit et in oppido Halay moratus est IUSTINUS. Illuc veluti*



wszyscy bez różnicy wiary, czy to chrześcijanie, czy heretycy, czy też sami mahometanie straż utrzymywać chcieli, przeniesiono do wioski Ebo i tam w kościele umieszczono. Po uroczystem nabożeństwie żałobnem złożono zwłoki z wszelkimi honorami do grobu, dokąd zbiegali się całemi masami przychodnie i obey, aby sługę Bożego prosić o wstawienie się za nimi do Pana.

Tymczasem rozgłos świętości pokornego misjonarza, który już za życia sobie pozyskał, po śmierci tak szybko rósł, iż spowodował to, że po przedsięwziętych zwykłych poszukiwaniach informacyjnych, wysłano do kongregacyi obrzędów protokoły procesu z Neapolu, Lecce i Abisynii. Uskuteczniiono rewizyę odnośnych pism i uzyskano uwolnienie od interwencyi i głosowania kardynałów. Nic więc teraz nie przeszkadzało, aby sprawa dalej postępować mogła. Dlatego też na naleganie czcigodnego księdza Augustyna Veneziani, głównego postulatora Zgromadzenia, zbadano listy wyrażające życzenia beatyfikacyi niektórych kardynałów, wielu biskupów i mężów w godności kościelnej i świeckiej wysoko posuniętych. Jego Em. kardynał Dominik Ferrata, tej sprawy ponent czyli referent, poddał na zwyczajnem zebraniu kongregacyi obrzędów, odbytem we Watykanie w dniu niżej oznaczonym, pod rozwagę purpuratów następujące pytanie: „Czy należy zamianować komi-

peregrinus itinere laboribusque defatigatus post unum et viginti apostolatus annos sanctis operibus plenos sibi suaeque missioni valde fructuosos, aliquantulum requiescere coepit. Dies tamen appropinquabat quae virum tot tantisque meritis cumulatum et coelesti praemio dignum in perpetuam requiem sanctamque Dei civitatem introducere debebat. In febrim incidit Christi famulus putansque salubriori aere suae valetudini prospicere, consilium inquit alias regiones adire, sed vix coepto itinere, morbo ingravescente, sistere cogitur. Suae peregrinationis persentiens finem novissima discipulis suis dedit salutis monita, extremisque ecclesiae sacramentis religiose susceptis, pie obdormivit in Domino 31 Iulii anno 1860, aetatis suae sexagesimo. IUSTINI DE IACOBIS corpus quod omnes sive catholici sive haeretici sive mahometani custodire gestiebant, ad pagum *Ebo* elatum atque in Ecclesia repositum, solemniter funere peracto, honorifice sepelitur, confluentibus ad tumulum turmatim advenis et peregrinis divi-

syę dla wprowadzenia w tok sprawy w obecnym wypadku i dla celu, o który chodzi“. Najczcigodniejsi Ojcowie, którym powierzone jest staranie nad zachowaniem świętych obrzędów, wysłuchawszy sprawozdania kardynała ponenta i Aleksandra Verde fidei promotora, wszystko z całą dokładnością rozważyli i odpisali: „Należy wyznaczyć komisję, jeżeli Jego Świętobliwości się spodoba. 12 lipca 1904. Jego Em. kardynał Alojzy Tripepi, kongregacyi obrzędów proprefekt, zdał o tem Ojcu św. szczegółowe sprawozdanie. Jego Świętobliwość Pius X. reskrypt świętej kongregacyi przyjął, potwierdził i własnoręcznie podpisał komisję, która ma się zająć sprawą wilebnego sługi Bożego Justyna de Jacobis, biskupa nilopo-

nam opem per intercessionem Servi Dei imploraturis. Interim sanctimoniae fama quam Servus Dei adhuc vivens adeptus fuerat, post obitum in dies magis magisque clara causam dedit, ut super ea Ordinariis Inquisitionibus Informativis institutis, Processuales tabulae Neapolitanae, Lycienses et Abyssinenses ad S. Rituum Congregationem transmitterentur. Quum vero, peracta revisione scriptorum atque obtenta dispensatione ab interventu et voto Consultorum nihil obstaret quominus ad ulteriora procedi posset, instante Rmo Dno Augustino Veneziani Congregationis missionis Postulatore generali, attentisque litteris postulatoriis quorundam Emorum S. R. E. Cardinalium, plurium sacrorum Antistitum aliorumque virorum sive ecclesiastica sive civili dignitate praestantium, Emus et Rmus Dnus Cardinalis Dominicus Ferrata huius Causae Ponens seu Relator in Ordinario Sacrorum Rituum Congregationis Coetu subsignata die ad Vaticanum habito, sequens dubium discutiendum proposuit: „*An sit signanda Commissio Introductionis Causae in casu et ad effectum de quo agitur?*“ Et Emi ac Rmi Patres Sacris tuendis Ritibus praepositi, post relationem ipsius Cardinalis Ponentis, audito voce et scripto R. P. D. Alexandro Verde Sanctae Fidei Promotore, omnibusque accurate perpensis rescribere rati sunt: „*Affirmative seu signandam esse Commissionem, si Sanctissimo placuerit*“. Die 12 Julii 1904.

Facta postmodum de his Sanctissimo Domino Nostro PIO Pape X. per Emum et Rmum Dnum Cardinalem Aloisium Tripepi Sacrae Rituum Congregationi Pro-Praefectum relatione, Sanctitas Sua Rescriptum Sacrae eiusdem Congregationis ratum habuit et confirmavit, propriaque manu signare dignata est Commissionem Introductionis Causae praedicti Ven.



litańskiego, wikaryusza apostolskiego w Abisynii i kapłana ze Zgromadzenia Misyi św. Wincentego a Paulo. Dnia 13 tegoż miesiąca i roku.

SERAFIN kardynał CRETONI, świętej kongregacyi obrzędów prefekt.

† DIOMEDES PANICI, arcybiskup laodycejski, św. kongregacyi obrzędów sekretarz.

---

Servi Dei IUSTINI DE IACOBIS Episcopi Nilopolitani et Vicarii Apostolici Abyssinensis, e Congregatione Missionis S. Vincentii a Paulo, die 13 eisdem mense et anno.

*Seraphinus Card. Cretoni, S. R. C. Praefectus.*

(L. S.)

† *Diomedes Panici, Archiep. Laodicen., S. R. C. Secretarius.*

## UDZIELENIE PRZEZ STOLICĘ ŚW. ODPUSTU 100 DNI

za nabożne odmówienie wezwania: „O Maryo bez zmayı poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“.

Odpustu 100 dni za każdorazowe nabożne odmówienie wezwania: „O Maryo itd.“ dostępują ci tylko wierni, którzy noszą medalik cudowny poświęcony i włożony im przez kapłana upoważnionego do tych aktów. Odpust powyższy można ofiarować za dusze w czyściu cierpiące. (6 czerwca 1904).

Uwaga: Z prośbą o władzę wkładania i święcenia medalików podług formuły w tym celu przepisanej, należy się odnieść do przełożonego generalnego Zgromadzenia Misyi: Paryż, ulica de Sèvres 95. — Gratis. \*)

Tekst breve papieskiego.

**Pius Papież X.**

Na wieczną rzeczy pamiątkę.

Na doręczoną nam prośbę z okazji uroczystego jubileuszu ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia, przez kochanego syna Augustyna Veneziani, prokuratora generalnego Zgromadzenia Misyi, ufni w miłosierdzie Boże i powagę Apostołów

\*) Pius PP. — *Ad perpetuam rei memoriam*, Oblatis Nobis precibus a dilecto filio Augustino Veneziani, altero a Procuratore generali Congregationis Missionis, benigne annuere volentes, auspiciatissima potissimum occasione solemnis Immaculatae Conceptionis Jubilaei, de omnipotentis Dei misericordia ac B. B. Petri et Pauli Apostolorum ejus auctoritate con-



św. Piotra i Pawła, wszystkim zarówno jak poszczególnym wiernym obojga płci noszącym t. zw. medalik cudowny poświęcony według przepisane go rytu i włożony przez kapłana upoważnionego, ilekroć i to w jakimkolwiek byle wiernym przekładzie odmawiającym przynajmniej z sercem skruszonym ów akt strzelisty na medaliku wybity: „O Maryo bez zmayı poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy“, łaskawie udzielamy z zachowaniem formuły zwykłej 100 dni odpustu. Pozwalamy nadto tymże wiernym, iż odpust ten częstkowy mogą ofiarować na spłacenie win i mąk dusz w czyściu cierpiących. Uchylając wszystkie inne, jakie będą przeciwne temu rozporządzeniu dekreta: niniejsze ma trwać na wieczne czasy. Chcemy zaś i polecamy, aby kopię niniejszego pisma, wedle zwyczaju przyjętego, przedłożono Sekretaryatowi Kongregacyi Odpustów i Relikwii, w przeciwnym bowiem razie traci swoją prawomocność, nadto rozporządzamy, aby przepisom lub przedrukóm niniejszego listu, opatrzonym podpisem jakiego publicznego nota-

fisi, omnibus et singulis fidelibus ex utroque sexu ubique terrarum existentibus, qui gerant numisma miraculosum nuncupatum, dummodo illud rite prius benedictum a persona receperint debita facultate praedita, quoties quocumque idioma te, dummodo versio sit fidelis, jaculatoriam precem ipso in numismate inscriptam „O Maria sine labe concepta, pro nobis ad te recurrentibus ora“ contrito saltem corde recitent, toties de poenaliu m die rum número in forma Ecclesiae consueta centum expungimus. Sed largimur fidelibus iisdem, liceat, si malint partiali eadem indulgentia vita functorum labes poenasque expiare. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetue valituris Praecipimus vero ut praesentium litterarum authenticum exemplar de more exhibeatur Secretariae Congregationis Indulgentiis sacrisque Reliquiis praepositae, secus nullae sint; utque earundem transumptis seu exemplis etiam impressis manu alicujus Notarii publici subscriptis et sigillo praemunitis personae in ecclesiastica dignitate consitutae eadem prorsus adhibeatur fides quae adhiberetur ipsis praesentibus, si forent exhibitae vel ostensae. — Datum Romae apud S. Petrum sub annulo Piscatoris die VI. Junii MCMIV.

Pontificatus Nostri anno Primo.

Pro Dno Card. *Machi*.

*N. Marini*.

ryusza, i stwierdzonym pieczęcią osoby piastującej godność kościelną, równie wierzono, jakby wierzono samemu niniejszemu pismu, gdyby były okazane i doręczone.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 6 czerwca 1904 r. Pontyfikatu Naszego roku pierwszego.

N. Marini

w zastępstwie Kardynała Macchi.

## Osobliwe ułatwienie pozyskania Odpustu na Godzinę Śmierci\*).

„Według dotychczasowej praktyki Kościoła, Odpust zupełny na godzinę śmierci, tak ochotnie przez Stolicę Apostolską udzielany, można było uzyskać po spełnieniu pewnych warunków, łatwych wprawdzie do wykonania, lecz o tyle utrudnionych, że wypełnić je potrzeba dopiero, gdy godzina śmierci się zbliża, jak np. doskonale poddanie się woli Bożej i wezwanie Imienia Jezus. Wskutek tego w naszych szczególnie czasach, kiedy to sama myśl o śmierci umierających przestrasza, a nawet dobija, rzadko kto Odpust ten zyskiwał, bo mało kto chciał o tem pamiętać, że godzina śmierci nadchodzi.

Ojciec św. Pius X. uchylił tę trudność, która w ciągu jego długoletniego duszpasterstwa zapewne nieraz mu się nasunęła; dlatego dekretem *Urbis et Orbis* z dnia 9 marca b. r. na propozycję Kardynała prefekta Kongregacji Odpustów i Relikwii, ogłosił Odpust pod osobliwymi warunkami, a mianowicie udzielił Odpustu zupełnego na godzinę śmierci każdemu, ktokolwiek w ciągu życia raz tylko w dniu dowol-

\*) Chociaż przywilej ten nowy nie jest wyłącznie dla naszych udzielony Rodzin, podajemy go jednak tutaj, jako niezmiernie pożyteczny i łatwy.



nie obranym odmówi po przyjęciu św. Sakramentów, podany niżej akt poddania się woli Bożej i gotowości przyjęcia z ręki Boga każdego rodzaju śmierci Jest to Odpust nadzwyczajny, przyłączony do modlitwy „*En ego*“ (Oto ja, o dobry i najśłodszy Jezu!), i jest poniekąd nowością w praktyce udzielania Odpustów, bo dotychczas zyskanie Odpustu na godzinę śmierci, zawsze zawisłem było od spełnienia pewnych warunków, gdy chwila korzystania z tego Odpustu, się zbliżała. Modlitwę tę podajemy w tekście łacińskim i polskim: „*Domine Deus meus, iam nunc quodcumque mortis genus, prout Tibi placuerit, cum omnibus suis angoribus, poenis ac doloribus de manu Tua aequo ac libenti animo suscipio*“. Panie Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twojej z poddaniem się i ochotą każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobał, wraz ze wszystkimi jego troskami, cierpieniami i bólami<sup>4</sup>. Aby lud pouczyć do korzystania z tej łaski, potrzeba będzie często ją z ludem odmawiać, szczególnie po Komunii św. generalnej, a także umieścić ją w rytuałach i książkach do nabożeństwa<sup>4</sup>.

Z *Gazety kościelnej* Nr. 46 1904.

## AMERYKA POŁUDNIOWA.

Sprawozdanie z Misy w Paranie (Brazylia).

Lucena, 25 lipca 1904.

Czcigodny Księżu Wizytatorze!

(Ciąg dalszy).

Misję w kolonii Sao Matheus skończyłem 2-go marca i czekałem już tylko na okręt, by ruszyć na dalszą pracę do kolonii Rio-Claro. W samo południe 3. marca nadjechał też z Porto-Amazonas statek „Viscondy de Guarapuava“. Z żalem opuszczałem kolonię Sao Matheus, pocziwych kolonistów i gościnnego gospodarza X. Władysława Smołuchę. Odprowadził mnie aż do portu, życząc mi błogostawieństwa w dalszej pracy w ogromnej kolonii Rio-Claro.

„Viscondy de Guarapuava“, to statek niewielki ale wygodny; komendant jego, to człowiek młody i bardzo sympatyczny, znany na całą okolicę, wszyscy pasażerowie najchętniej na jego statek wsiadają; biedaka i darmo przewiezie a jeszcze pożywić każe. Pasażerów było tym razem dosyć, po większej części byli to Niemcy, którzy już nie umieją poprawnie mówić po niemiecku i pochodzenia swego się wstydzą. Był także na statku jakiś brazylianiec, wyjątkowo otyły — ogromna głowa osadzona na krótkim karku, oczka małe i nad miarę ruchliwe, nadęty, jakiś dziwnie odrażający wyraz całej fizygnomii. Człowiek ten cały czas tylko jadł i pił, a kiedy już wszyscy byli nasyceni, on jeszcze wpił się w ogromny kawon, a gdy już cały połknął, ruchliwe oczy szukały jeszcze coś do zjedzenia. Między pasażerami było jeszcze 2 Polaków, jeden z nich to właściwie Dalmatyniec



Natal Miskiwick, znany tu pod nazwą Turka, bo blisko Turcy mieszka — drugi to kolonista kupiec Kaczmarczyk, który wracał z Kurytyby, uradowany, że na czas zjechał na misyę, bo wiozł z sobą 2 ogromne beczki wódki, lecz zawiódł się w rachubach swoich, boć przecież jechałem do Rio-Claro i po to, by lud odwieść od pijaństwa, w którym tonie.

Tensam Kaczmarczyk spotkał tu w Rio-Claro jakiegoś Francuza Blancher, którego w wojnie prusko-francuskiej wziął do niewoli. Dziwne spotkanie. Dziś są dobrymi przyjaciółmi, zwłaszcza, gdy Francuzowi da popić, bo to niesłychany pijak.

Droga tymczasem nie była daleką, bo trwała tylko 8 godzin, po tej samej malowniczej rzece Iguassu, którą już i poprzednio jechałem. Dzień był pogodny, upał wielki i ciężkie powietrze. Nie trudno było przepowiedzieć burzę. Ku wieczorowi zawisły też ciężkie chmury na horyzoncie, czaple i inne ptaki wodne pokryły się w zaroślach, raz po raz zajaśniała w dali błyskawica. Na szczęście zerwał się wichur i pognał burzę daleko na południe, a tymczasem zajaśniała na wschodzie ogromna tarcza księżycy i zrobiła się noc cudownie piękna. Za to niemiłosiernie cięły komary tak, że trudno było się im obronić.

Około godziny 10 zajechaliśmy do zatoki Barra-Feia, t. j. brzydka zatoka. Nazwa niesłuszna, bo tu wcale przyjemnie i ładny widok wokoło, mała tylko rzeczka, wpadająca do Iguassu ma brudną wodę i psuje całą harmonię. Stąd do Rio-Claro jeszcze 2 mile drogi. Ponieważ już było późno w noc, nie było innej rady jak przenocować w Barra-Feia. Znalazłem nocleg w domu polskiego kupca Wojciecha Zawadzkiego. Choć się przespałem na ziemi, to i z tego byłem zadowolony, że i takie znalazłem schronienie.

Nazajutrz wczesnym rankiem wybrałem się w drogę, by odprawić mszę św. w kolonii Rio-Claro. Pierwszy raz w życiu jechałem na mule — z początku biegł ochoczo, później batem popędzać go musiałem. W połowie drogi zaczął wierzcąć i skakać i o mało mnie nie strącił.

Kolonia Barra-Feia jest bardzo długą; z jednej strony mieszkają Polacy, z drugiej Rusini. Domki niektóre, zwłaszcza po stronie polskiej schludne, wokoło małe ogrody, a w nich pełno kwiatów, inne brudne i czarne i dziwić się trzeba, że ich wiatr nie rozniósł jeszcze. Po obydwóch stronach drogi las wycięty, a trochę dalej to już tylko nieprzejrzone bory. W połowie drogi mała cerkiew, przed nią krzyż szyzmatycki; postawił go młody ksiądz ruski Rozdolski, bardzo zacięty, bo nie odpowiada nawet, gdy go ktoś po polsku pozdrowi.

W Rio-Claro już mnie oczekiwał X. Ludwik Przytarski. W Paranie jest już lat 30. Ma lat 60, ale robi wrażenie zgrzybiałego starca. Pochodzi z Prus zachodnich, a niegdyś był Augustyaninem. Podczas ostatniej rewolucji w Paranie zapadł i na niego wyrok śmierci, cudem tylko ocalał. Spodziewał się, że przyjedzie kilku księży, a tymczasem przyjechał jeden tylko.

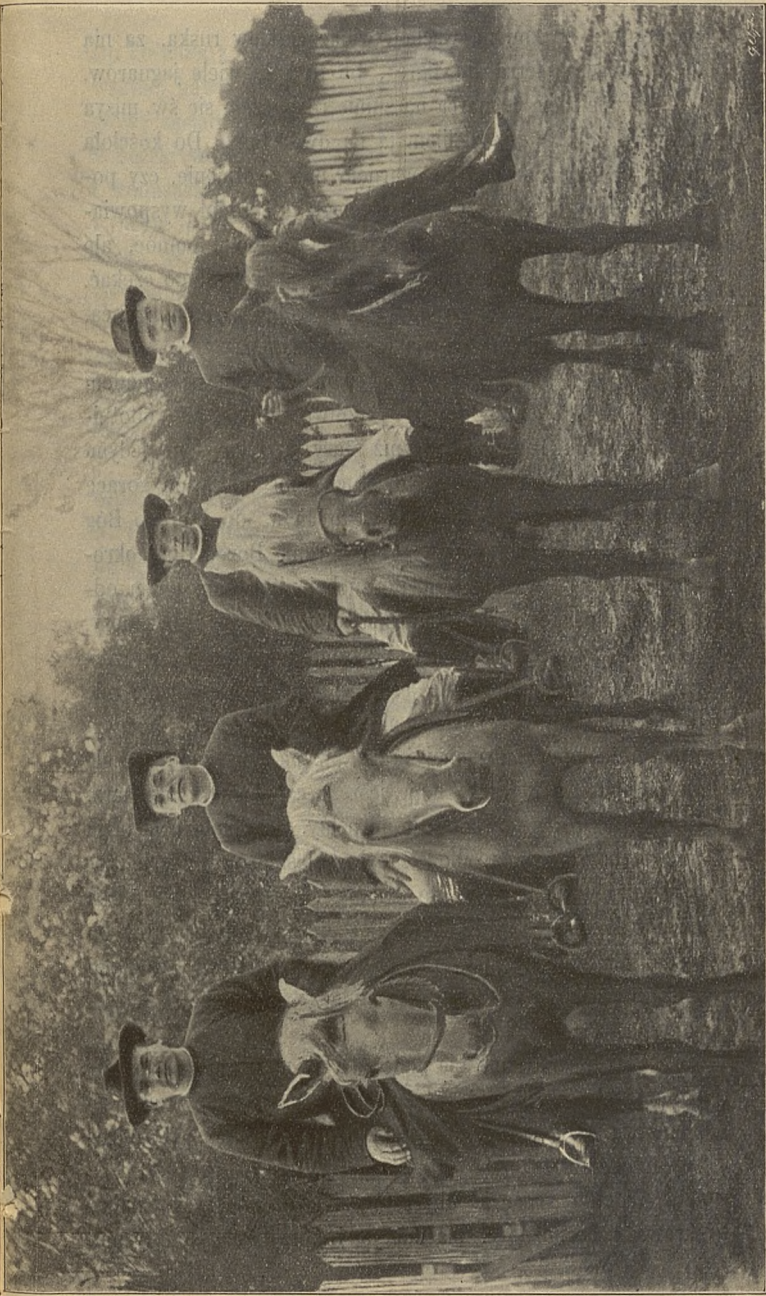
Już tu rozeszła się szeroko i daleko wieść, że będzie misya i kilku misjonarzy zjedzie. Inni mówili, że to mansjonarze jadą, bo będą mansować zdziczały lud. Mansować z portugalskiego znaczy tyle co poskramiać.

Rio-Claro jest to największa kolonia w Paranie, ma 600 rodzin polskich a 1000 ruskich. Posiada 2 kościoły a 3 cerkwie. Lud biedny, bo nigdzie nie ma zbytu produktów i płodów rolnych. Chleba podostatkiem, bo ziemia bardzo urodzajna, ale zupełny brak pieniędzy. Tu stąd idą daleko za zarobkiem, na kolej, lub na dalekie fazendy brazylijskie, wracają po kilku dopiero miesiącach, a młodzież wraca prawie zawsze zdziczała i zepsuta.

Zrazu wybudowali koloniści małą kapliczkę — teraz mają ładny i duży kościół drewniany z wysoką bardzo wieżą, bo na 40 m. Wystawił ją Jan Krukowski prosty kolonista i do tego bardzo niepozorny. Ksiądz mieszka w małym wynajętym domku — dawniejsza plebania, w ruinie, była przygotowana na mieszkanie dla misjonarzy.

W kościele czyściutko, aparata kościelne piękne i starannie przechowane. Wokoło uroczy widok na ziemię pełną





XX. MISYONARZE W PODRÓŻY MISYJNEJ.

Na prawo X. Superyor Bayer, z Thomaz Coelho; obok niego X. Superyor Deschand, z Curytyby; na lewo X. H. Dylla

pagórków; 20 km. na wschód widać cerkiew ruską, za nią góra, zwana „serra do tigre“, bo tu było wiele jaguarów.

W niedzielę 6. marca na sumie rozpoczęła się św. misya a trwała do 20. Podzieliłem ją na dwa stany. Do kościoła zeszło się tyle narodu, że ogarnęło mię zwątpienie, czy podołam pracy i czy wszystkich w ciągu 2 tygodni wypowiadam. Pisałem wprawdzie do Thomas-Coelho o pomoc, ale komunikacya tu bardzo trudna i na listy trzeba długo czekać. Obiecał także przyjść z pomocą X. Wróbel z Agua Branca, ale czy przybędzie na pewne nie wiedziałem.

Tu się sprawdziły słowa ewangelii: „messis quidem multa, operarii autem pauci“ — żniwo wielkie, ale robotników mało. Miejscowy ksiądz już stary, ja tylko sam, jedyna moja ufność była w Bogu, a otuchy mi dodawało gorące łaknienie pokarmu duchowego tego ludu, do którego Bóg mnie posłał. Zacząłem tedy pracę w imię Boże. Upał okropny, co chwila spociłem się do suchej nitki, sam jeden odprawiać musiałem całe nabożeństwo, t. j. sumę i nieszpory, głosić 2 kazania i spowiadać, bo tutejszy kapłan już wyczerpany. Na domiar złego nie jeść nie mogłem, pragnienie mię pożerało — bo cały byłem nieustannie spocony. Późnym wieczorem po całodziennej pracy już na nocleg dowlec się nie mogłem, a tu czeka mnie jeszcze całodzienny brewiarz. Do palców u nóg powchodziły mi pchły, zezerniała cała noga jakby zgangrenowana, chodzić było bolesnie, na nogach zrobiły się bolesne wrzody, do kolana się wgryzł inny robak na podobieństwo wągra — a noc każda była przykra, bo byłem tak spocony, jak gdybym leżał w parówce. Do tego rodzaju ucisków i dolegliwości dołączyła się i złość ludzka i szatańska.

Piekłu widocznie nie podobała się moja misya, bo cały kościół jak jeden mąż, mężczyźni i niewiasty wyrzekli się pijaństwa, dziewczęta tańców i nocnych hulank, które gubiły młode dusze.

Wokoło zepsucie obyczajów i wyuzdane życie, najjaśkrawsza bezbożność, masonerya i uprawianie spirytyzmu.



Do kościoła z tutejszych Brazylianów nikt nie przychodzi, ale wszyscy bawią się w wywoływanie duchów. Podniósł najpierw głowę sąsiad Brazylianin kupiec, który na misyę sprowadził 2 beczki wódki — jest on zarazem poczmistrzem, sędzią i komisarzem policji — synowie jego mówią po polsku i rusku. Tymczasem nie kupił u niego nikt ani jednego kieliszka wódki, stąd niepohamowana złość. Drugi kupiec, to zwyrodniały Polak, młokos jeszcze, który się publicznie chlubi ze swojej bezbożności. Podczas misyi z kościoła wyprowadził matkę i publicznie ją zelżył. On to — choć mu misyonarz nic nie zrobił — odgrażał się, że bombę podrzuci pod moje mieszkanie.

Istotnie się tak stało przed 5 czy 6 laty — kilku zwyrodniałych Polaków rzuciło bombę pod plebanię tutejszego X. Przytarskiego. To też z pewną bojaźnią udawałem się na spoczynek, byłem w domu sam jeden, a inne domki wokoło stały opustoszałe. Najmniejszy szelest budził mnie ze snu.

Tuż obok mnie na stołku położyłem nabity rewolwer, dziwnie to wyglądało, misyonarz z nabitą bronią. Ale tu kraj dziki, mordercy i zbrodniarze są na wolnej stopie, a sprawiedliwości nie ma żadnej.

Raz się obudziłem, tchu złapać nie mogłem, bo najwyraźniej słyszę stukanie o mieszkanie, myślałem sobie, że już po mnie — ale na szczęście były to krowy, które rogami biły o ściany domu.

Tak całe 3 dni sam się biedziłem, wyczerpany już chciałem zawiesić całą misyę, bo sił mi nie stawało. Ale kiedy bieda największa, pomoc Boża najbliższa. Tak i tymczasem się stało. Zjawił się X. Chylaszek i X. Wróbel, zapanowała radość, bo już teraz wspólnie podołamy pracy. Rozruszał się i miejscowy proboszcz i dopomógł w pracy.

X. Chylaszek chciał wcześniej zjechać, ale statku nie było i cały tydzień był w drodze.

W piątek była wspólna komunia św. dla kobiet i dziewcząt — przystąpiło w tym dniu do niej 900. Rzewna to była chwila, kiedy publicznie przepraszano P. Jezusa za

wszystkie zniewagi i grzechy; a kiedy i X. Przytarski się rozpląkał — to głośny powstał płacz i lament.

W nocy z czwartku na piątek zerwała się okropna burza, tak strasznie biły pioruny, że ziemia jęczała i drżała. W Europie czegoś podobnego nigdy nie widziałem ani słyszałem.

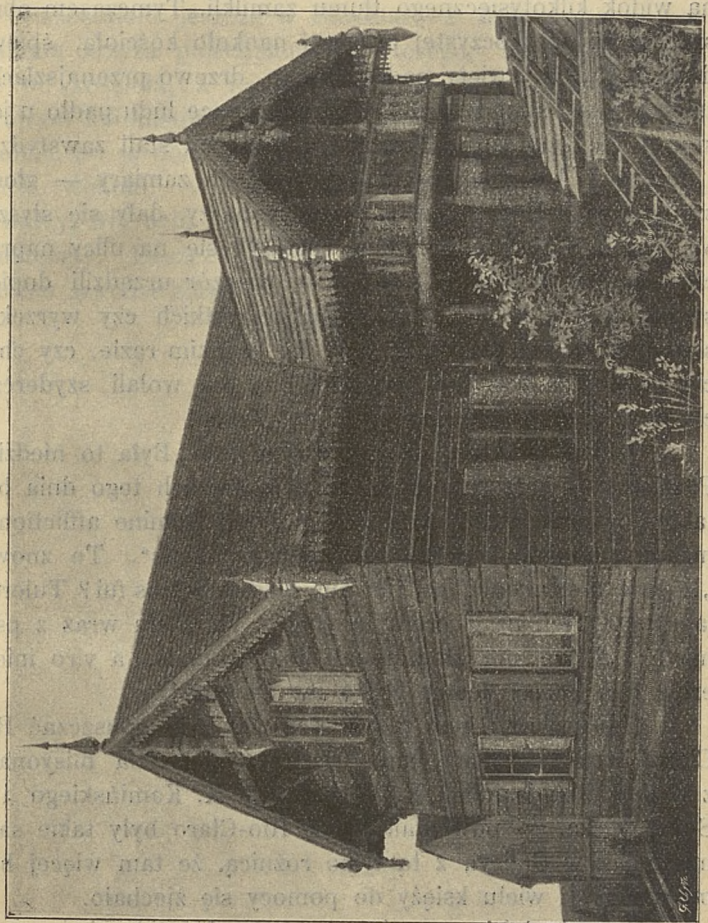
Przez cały piątek i sobotę spowiadaliśmy resztę ludzi i wszystkich do spowiedzi było do 2000. W chwilach wytchnienia opowiadał nam X. Wróbel cudowne rzeczy z objawień świątobliwej Katarzyny Emmerich, o świecie pozagrobowym, o astronomii i t. p. Obliczyliśmy szerokość geograficzną Rio-Claro — wynosi 27<sup>o</sup>, 17'.

Od poniedziałku następnego tygodnia rozpoczęła się serya mężczyzn i młodzieńców i ta najwięcej sprawiła nam pociechy. Wszyscy bez wyjątku wyrzekli się wódki, każdy z nich odprawił spowiedź generalną, a odprawili ją z taką wiarą, że mówiliśmy sobie: oni już zawsze pozostaną dobrymi — Bóg błogosławi naszej pracy. Ale szatan się wysilał, by nam szkodzić. Odgrażano nam, że nas wszystkich pomordują, ale już byliśmy spokojni, bo chłopci czuwali koło naszego domu.

W piątek po wspólnej komunii św. odjechali X. Wróbel i X. Chylaszek, by zdążyć na czas do przyobiecanej pomocy w Abranches. Pozostałem znowu sam i wiele jeszcze czekało mnie tu przykrości i kłopotów. Przez całą sobotę słuchałem jeszcze spowiedzi św., a w niedzielę 20. marca miałem postawić krzyż misyjny. Był to największy z tych, które dotychczas postawiłem — 16 m. wysoki imbujowy; stanął więc znak zbawienia — pohańbienie wrogów i nieprzyjaciół Bożych.

Na tę uroczystość i zarazem na zakończenie misji przyszli ludzie z całej okolicy, ale przyszli także nieprzyjaciele krzyża św. Suma się kończyła, już wkrótce miała wyruszyć procesya — a w tem naprzeciwko zagrała hałaśliwa muzyka. Ale też w tejsamej chwili rozległ się rozdzierający płacz w całym kościele, wszyscy zrozumieli, że to na znie-





PLEBANIA W LUCENIE, druga osada XX. Misyonarzy w Paranie.

wagę kościołowi św., że to są wrogowie tego krzyża, który w kwiaty ubrany poniosą na barkach w uroczystej procesyi.

Uspokoilem zbolały naród, bo byliby roznieśli dom owego Brazylianina i wszystkich muzykantów, którzy z obawy na widok kilkotysięcznego tłumu zamilkli. Tymczasem obnosząc krzyż w uroczystej procesyi naokoło kościoła, śpiewaliśmy: „Krzyżu święty nadewszystko, drzewo przenajszlachetniejsze“ — i stanął ogromny krzyż, tysiące ludu padło u jego stóp i ze łzami go całowano, a bezbożni stali zawstydzeni i bezradni. Ale złe i niegodziwe były ich zamiary — głośnie szyderstwa z Boga, z misyi i z misyonarzy, dały się słyszeć. W tensam dzień popołudniu rozłożyli się na ulicy naprzeciw samego krzyża i grali, a w wieczór urządzili dopiero swoje orgie. Jeden z nich pytał wszystkich czy wyrzekają się wódki, a oni krzyczeli: nie! To w takim razie, czy chcecie się dostać wszyscy do piekła? a oni wołali szyderczo: chcemy, wszyscy chcemy pójść do piekła!

Dziwnie smutno było mi w tym dniu. Była to niedziela *Passionis* — i dziwna rzecz, że w pacierzach tego dnia była jakby opisana złość tych ludzi: „*Vide Domine afflictionem meam, quoniam erectus est inimicus meus*“. To znowu: „*Popule meus, quid feci tibi aut quid molestus fui? Tulerunt lapides Judaei, ut jacerent in eum*“. Mówilem wraz z psalmistą: „*Eripe me Domine ab homine malo, a viro iniquo eripe me, de ore leonis libera me Domine!*“

Choć tyle tu było przykrości, żal było opuszczać Rio-Claro i ten poczciwy lud. Wielu z nich zna misyonarzy z Galicyi, znają Wiel. X. Wizytatora, X. Kamińskiego i X. Sokołowicza, — powiadali, że w Rio-Claro były takie same misye jak w Galicyi, z tą tylko różnicą, że tam więcej było misyonarzy i wielu księży do pomocy się zjechało.

Przysła także poczciwa kobietka i pytała się, czy nie znam X. Kajetana Sakowskiego. Z radości płakała, że ich poczciwy ksiądz proboszcz z Wielkich Mostów jeszcze żyje. Jako dziewczynka — opowiadała mi — stawiała kręgle, jak ksiądz proboszcz grał. Może sobie jeszcze X. Sakowski ja



przypomina, nazywa się Marya Pawelska, urodzona Łukacz. Co dzień następnie przychodziła i wypytywała się o wszystko i radowała się, że jestem takim samym misyonarzem jak X. Sakowski.

Pozostałem jeszcze w Rio-Claro 2 dni; zaraz po postawieniu krzyża pojechałem do chorego, mieszkającego 2 mile od kościoła, a nazajutrz wyjechałem na kolonię, by niektórym kolonistom poświęcić domy. Wozem jechać niepodobna, bo są dość wysokie pagórki, droga okropna i pełno głazów wokoło. Wróciłem późno w wieczór, w deszczu i w burzy. Nie było suchej nitki na mnie, cały przemoknięty i zziębnięty. Deszcz brazylijski zimniejszy niż europejski i bardzo szkodzi zdrowiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Poświęcenie kościoła w Kaczyce.

Kaczyka, 30 października 1904.

Kochany Księżę Konfratrze!

Otrzymałem kartę Drogiego Księdza z wezwaniem do opisania dla *Roczników* uroczystości poświęcenia kościoła w Kaczyce, która się odbyła dnia 16 października. Przedewszystkiem przeprosić Was muszę, że nie zrobiłem tego dotychczas, choć mi o tem wspomiano z koła Waszej Redakcyi, ale dotąd jeszcze nie mam głowy na to spokojnej. Chcecie jednak, więc muszę.

Kościół nowy w Kaczyce jeszcze nie całkiem wykończony, bo jeszcze obecnie nawet kilka masztów z rusztowania koło wieży stoi i jeszcze kilku robotników przy nim zajętych. A przecież już dwa tygodnie, jak konsekracyę uroczystą jego odbyliśmy. Pocóż się było tak spieszyć? Czemu nie było zaczekać do lata przyszłego i przy pewnej pogodzie zupełnie wykończony kościół poświęcić? Możeby tak było lepiej. Ale serce koniecznie pchało do tego, żeby to zrobić jeszcze w tym jubileuszowym roku. Czuło się jakąś nie do przewyciężenia ochotę, żeby w tym zakątku archidyecezyi, wśród schyzmy rozwielnionej, urządzić obchód jubileuszowy, ściągnąć do Jej cudownego obrazu liczne procesye, jak tego pragnie Ojciec św., złożyć Jej uroczysty hołd i ofiarować Jej przy tej okazji nowy przybytek. I zapowiadał się





NOWY KOŚCIÓŁ NAJSW. MARYI PANNY W KACZYCE.

Według fotografii Frant. Tresnáka.

ten hołd tak wspaniale, że aż się serce radowało. JE. Najprzew. X. Arcypasterz Bilczewski z ochotą przyjął zaproszenie na konsekratora kościoła, Najprzew. X. Arcybiskup Weber pierwszą miał odprawić pontyfikalną sumę, a Najprzew. X. Arcybiskup Teodorowicz wygłosić miał wśród niej kazanie. Prezydent kraju J. O. Książę Hohenlohe zapowiedział swe przybycie na tę uroczystość. Liczne bardzo z dalekich parafii zapowiadały się procesyje. Spieszyliśmy się też bardzo z kościołem, aby go jak najwięcej wykończyć, a ponieważ deszcz z końcem września i w początku października dużo nam przeszkodził i opóźnił robotę, więc w ostatni tydzień pracowaliśmy nocami, a dopiero w kilka godzin przed przyjazdem XX. Arcybiskupów dnia 15 października rzucaliśmy rusztowania od szczytów wieży i odstawialiśmy ją i uprzęta. Wewnątrz wykończony był kościół całkiem, mensa ołtarza głównego wykończona tylko o tyle, że mogła być konsekrowana, boczne ołtarze ustawiono prowizorycznie. Zewnątrz kościół także wykończony, wieża tylko obstawiona jeszcze była rusztowaniem.

W południe dnia 15 b. m. przyjechali nasi Dostojni i mili goście: JE. X. Arcybiskup Bilczewski z X. Arcybiskupem Weberem, Przew. X. Wizytator z licznymi Konfratrami z Krakowa, Lwowa, Sokołówki, Białego Kamienia i Jezierzan, XX. prałaci Schmidt i Kasprowicz (obrz. orm.) z Czerniowiec i liczne bardzo duchowieństwo parafialne. Słońce ślicznie zajaśniało nad Kaczyką, oświeciło nasze góry odświętnie, rozradowało nas wszystkich. Na dworcu, kiedyśmy oczekiwali Gości, wieszowano mi pięknej pogody i zapewniano, że śliczna będzie uroczystość, niestety, wieszowano zawczasie. Zajechał pociąg, wysypało się dużo ludu, co na uroczystość tę zjechał, a z salonowego wagonu wyszli XX. Arcypasterze (brakło tylko X. Arcybiskupa Teodorowicza, który zatelegrafował, że zaszła przeszkoda, która mu przyjechać nie pozwala) i bardzo dużo księży, ale między nimi najmilszy byli XX. Misyjonarze co tak licznie otaczali Przew. X. Wizytatora. Powitaliśmy XX. Arcybiskupów, którym zaraz przedstawiłem



Starostę i licznych urzędników, co na dworcu się stawili. Banderya 60 Słowaków ze Sołonica, przybrana barwnie w swój strój narodowy, na koniach, wywijając każdy chorągiewką, wykrzyknęli „niech żyją“ i posunęli ku Kaczyce, a za nimi XX. Arcybiskupi i liczni bardzo goście w 14 powozach. Wśród ładnej pogody cudownie wyglądał ten wjazd. Możdżerze w Kaczyce były radośnie, a echa ich podawały sobie coraz dalej szczyty okolicznych gór. Cała okolica radowała się z przybycia takich gości. Na początku gminy przy bramie tryumfalnej powitali gości przedstawiciele gminy; przed kościołem przy drugiej tryumfalnej bramie, czekaliśmy z kościelnem przyjęciem; grała salinarna muzyka, były radośnie nowe dzwony, a niebo zdawało się radość naszą podzielać, tak ładnie wyglądało. XX. Arcybiskupów poprowadziliśmy w procesyi do tymczasowej kaplicy (nowa zakrystya) przed Najśw. Sakrament i obraz naszej Matki Boskiej, potem do położonego naprzeciw salin domu p. naczelnika, który swoje ładne mieszkanie oddał dla XX. Arcybiskupów, gdzie też przyjęli zaraz urzędników i wiele znaczniejszych osób, które pospieszyły się im przedstawić — a za chwilę siedliśmy w naszej starej plebanii do obiadu z XX. Arcybiskupami. Weszło było i gwaro a bardzo serdecznie.

Niestety tymczasem zaczął rosic deszcz, który już padać nie przestał do końca naszych uroczystości i zupełnie nam je popsuł. Łowaty grunt kaczycki w czasie deszczów tworzy błoto niemożliwe — użyliśmy więc błota podostatkiem. Ludzi przy było bardzo mało, procesye albo się wstrzymały, albo szły nieliczne. Wspaniałą procesyą z relikwiami św. musieliśmy skrócić, a jakby to ładnie było przy pogodzie wyglądało, gdy poprzedzony licznem duchowieństwem w towarzystwie Najprzew. X. Arcybiskupa Webera, niósł JE. X. Arcybiskup Bilczewski na purpurowej poduszeczce relikwie św. męczenników, które złożył w osobnym na ten cel w pobliżu kościoła zbudowanym namiocie. Po procesyi wszyscy księża i X. Arcybiskup Weber spowiadali lud, którego znowu mimo niepogody przywiózł dość dużo następny osobny pociąg. Przy-

był radca dworu p. Barleon jako zastępca nowego prezydenta kraju, który zajęty właśnie otwartym sejmem przybyć nie mógł, ale zastępcę posłał. Przybył i referent spraw kościelnych w rządzie krajowym radca Mikuli; na drugi dzień przyjechał jeszcze i dawny referent tego departamentu hr. Bellegarde. Rychło rano w niedzielę odprawił przed relikwiami w namiocie mszę św. JE. X. Arcybiskup, a o 8-ej zaczął ceremonie poświęcenia kościoła, wśród której przemawiał z ambony *in pontificalibus* po polsku, a po sumie znowu przemawiał po niemiecku. Rozrzewniająca była chwila, kiedy Najprzew. XX. Arcybiskupi po skończonych ceremoniach poświęcenia wnieśli z dotychczasowej kapliczki obraz Matki Boskiej do kościoła i od ołtarza udzielili nim ludowi błogosławieństwa. Wielu bardzo płakało wtedy, bo trudno było nie płakać, kiedy Matka Boska, jakby wynagradzając to, że za ubogi stary kościółek oddaliśmy Jej wspaniały kościół, błogosławiła nam. Przybraliśmy prędko ołtarz, na którym zajęła swe miejsce Królowa Nieba i zamieszkał już Pan Jezus w Najśw. Sakramencie — poczem wyszła wspaniała suma. Pontyfikował X. Arcybiskup Weber w bogatej infule, którą jużdarował Kaczyce, w asyście X. prałata Schmida także w infule, dwaj kanonicy honorowi i asysta przybrani wszyscy w złociste aparata, które na tę uroczystość sprawił niewyczerpany w swej hojności dla Matki Boskiej Kaczyckiej Najprz. X. Arcybiskup Weber. JE. X. Arcybiskup Bilczewski zasiadł na tronie, wokoło ołtarza zaś przedstawiciel rządu radca dworu Barleon, referent p. Mikuli, starosta naszego powiatu p. Makowej, komisarz starostwa baron Wagner, urzędnicy salinarni i skarbowi salin — wszyscy w galowych mundurach. Kościół, choć obszerny, mógł część tylko ludu pomieścić, a straż co powstrzymywała natłok u wejścia do presbiteryum zmieniać było trzeba, tak była umęczona powstrzymywaniem cisnącego się ludu. Wśród sumy wygłosił kazanie piękne X. prałat Kasproicz, proboszcz obrządku ormianiańskiego z Czerniowiec, bardzo dla Kaczyki życzliwy i ofiarny, po sumie znów kazanie niemieckie wygłosił JE. X.



Arcybiskup Bilczewski, poczem jeszcze było krótkie kazanie węgierskie do Węgrów, co licznie w procesyi na uroczystość przybyli. Już była 3-cia godzina, kiedy się ta wspaniała uroczystość skończyła.

Do obiadu zasiadło potem około 60 osób — a wśród przemówień toastowych bardzo było piękne przemówienie przedstawiciela rządu na cześć naszego Zgromadzenia.

Uzupełnieniem niejako uroczystości poświęcenia kościoła, było poświęcenie kaplicy w kopalni soli. Dawniej była tam mała kapliczka, której ściany wyłożone były drzewem. Teraz zarząd salinarny kaplicę rozszerzył i wyrzucił drewniane stemplowanie tak, że wszystkie jej ściany są wykute w soli. Po obiedzie zeszli do kopalni XX. Arcybiskupi wśród duchowieństwa i licznych gości.

J. E. X. Arcybiskup Bilczewski poświęcił kaplicę i przemówił do licznie zebranych górników z ambony w soli wykutej. Prześliczny to był widok wśród świateł lampek i świec wielkiego z kryształów solnych zrobionego pająka. X. Arcybiskup *in pontificalibus*, na tle skały solnej, a w półmroku podziemia rzesza górników wsłuchana w niego. Przypomniały się żywo czasy, kiedy biskupi nauczali lud w katakumbach. Potem zwiedzanie kopalni wśród dźwięków muzyki, w czasie którego każdy z Arcypasterzy odstrzelił po jednej ścianie soli, t. j. za dotknięciem guziczka iskrą elektryczną zapalił 40 naboii wbitych w ścianie soli, które wybuchając, całą ogromną ścianę soli wysadziły i rozsadzily w kawałki. Tak to wszystko na duchu podnosiło, że na widok tych bogactw natury, zaśpiewaliśmy mimo woli niejako: „*Laudate Dominum omnes gentes*“, a kiedyśmy znowu wstąpili do świeżo poświęconej kaplicy, ze wszystkich piersi wydobył się hymn uwielbienia „*Magnificat*“. Na drugi dzień rano odprawił w tej podziemnej kaplicy pierwszy mszę św. X. Arcybiskup Weber i znów pięknie przemówił do górników.

XX. Arcybiskupi zabawili u nas jeszcze w poniedziałek, bo odbyła się przy tej sposobności kongregacya dekanalna księży, na której byli obecni Najprzew. XX. Arcypasterze.

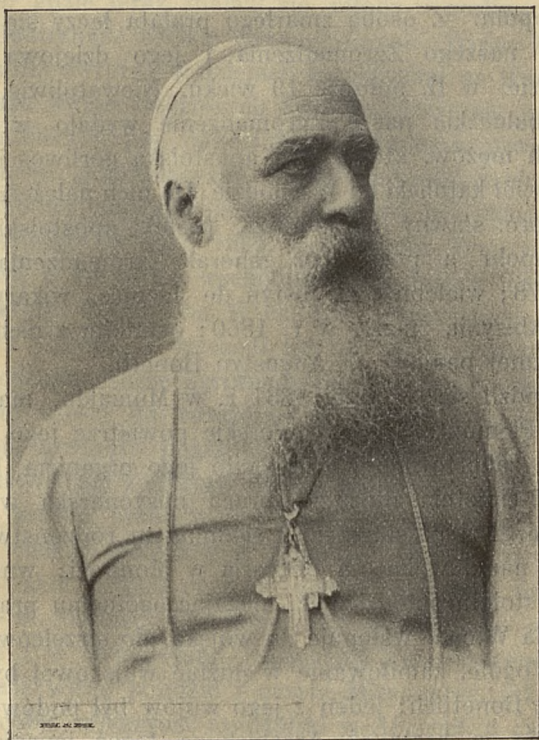
Cała uroczystość była z jednej strony bardzo podniosła, ale równocześnie bardzo nas przygnębiła. Podniosła, bo aż dwaj Arcybiskupi i tyle duchowieństwa się zjechało, przybył przedstawiciel rządu i wielu urzędników — a tak wspaniałe te obrzędy poświęcenia! Był to hołd bardzo uroczysty, złożony Matce Najśw. A zwłaszcza podnosiło na duchu i cieszyło to, że rząd (tu na Bukowinie!) tak ładnie wystąpił. — Przygnębiło nas zaś to, że taka była niepogoda — i wskutek tego ludzi było mało a błoto psuło efekt uroczystości.

Kościół przedstawia się zewnątrz bardzo malowniczo i okazuje się dość obszernym. Malowniczości zewnątrz dodaje mu wieża wysoka przeszło 50 m., bardzo ładna, budowana, jak cały kościół z surowej cegły, mająca dużo ozdób kamiennych, jak galeryę w wysokości 30 metrów i na czterech rogach w wysokości 21—25 metrów na cieniutkich filarkach baldaszki w formie kapliczek. Nad wejściem do kościoła w wielkim chórowym oknie wykuty w kamieniu Chrystus P. na krzyżu, a pod nim na tympanonie wryty w kamieniu złoty monogram Maryi i napis: „O Maryo bez grzechu poczęta módl się się za nami“. W całej architekturze kościoła podoba się wielka różnaitość, którą uwydatniają szkarpy i gzymsy kamienne. Długość kościoła wynosi 36 m., szerokość 17·50 m., a w nawie krzyżowej ma szerokości 22 m. — W 5 oknach prezbiterium przedstawiają witraże 5 tajemnic chwalebnej części różańca; ładnie też wyglądają dwa ogromne okna boczne w krzyżowych nawach. Obecnie tylko mensa ołtarza głównego jest nowa, a reszta urządzenia wewnętrznego jest stara, prowizoryczna. Wygląda więc teraz kościół pusty i bardzo ubogi. — Najpierw jednak trzeba się wypłacić z licznych długów, które na kościele ciążą, a potem dopiero można będzie myśleć o jego przyozdobieniu.

Oby Matka Najśw. poruszyła serca dobrodziejów, którzyby to umożliwili jak najprędzej.

X. K. Słominski.





**J. E. X. AUGUSTYN BONETTI**

ARCYBISKUP PALMIRY,

WIKARYUSZ PATRYARCHALNY I DELEGAT STOLICY ŚW.

W KONSTANTYNOPOLU.

Ciężką stratę poniosło Zgromadzenie XX. Misyonarzy w osobie X. Bonetti'ego, wikaryusza apostolskiego w Konstantynopolu. Z osobą zmarłego prałata łączy się najściślej historia naszego Zgromadzenia i jego dziejowa rola na Wschodzie, w II. połowie 19 wieku. Niewątpliwie, za łaską Bożą, maluczkie nasze Zgromadzenie wydało wtedy kilku sławnych mężów, którzy swą apostolską gorliwością utwierdzili Kościół katolicki na Wschodzie. Do nich należeli: X. Eugeniusz Boré, sławny orientalista, prefekt apostolski w Konstantynopolu a późniejszy generał Zgromadzenia, zmarły w r. 1878; wielebny X. Justyn de Jacobis, wikaryusz apostolski Abisynii, zmarły w r. 1860; ostatnim z nich był nieodżałowanej pamięci X. Augustyn Bonetti.

Urodził się w maju 1831 r. w Munialdo, małym miasteczku Piemontu. Zdrowe, górskie powietrze jego stron rodzinnych zahartowało i wzmocniło jego organizm, który dopiero 45-cioletnia mozolna praca misyjarska wyczerpała i osłabiła. Był najstarszym z siedmnastu rodzeństwa; zrazu pobierał nauki w liceum Beccaria w Mondovi; wnet jednak jako 20-stoletni młodzieniec, ulegając ogólnemu prądowi zjednoczenia Włoch, wstępuje do wojska, do strzelców piemonckich. Wogóle, zamiłowanie w służbie wojskowej było cechą rodzinną Bonettich; jeden z jego wujów był podówczas pułkownikiem, a bratanek Arcybiskupa tegoż imienia August Bonetti zginął przed kilku laty jako oficer w bitwie pod Dongieli w nieszczęśliwej wyprawie włoskiej na Abisynię.

Lecz Opatrzność Boża do innego zawodu powołała młodego żołnierza. W 1856 r. opuszcza służbę wojskową i wstępuje do seminaryum XX. Misyonarzy w Genui, skąd następnie udał się do Paryża, do domu macierzystego Zgromadzenia. Tu dokończył swych studyów i w 1858 r. został wyświęcony na kapłana w kościele św. Sulpicyusza w Paryżu; już w roku następnym t. j. w 1859 wysłano go na Wschód, gdzie miał przebywać aż do swej śmierci, a pracą swą oddać Kościołowi św. niespożyte usługi.



Lecz rozpatrzmy się pokrótce w stosunkach politycznych i w dziejach naszego Zgromadzenia tego czasu na Wschodzie, gdzie teraz znalazł się młody i gorliwy kapłan, któremu Opatrzność wielkie wyznaczyła cele. Wojna krymska stanowi punkt zwrotny w dziejach katolicyzmu na Wschodzie. Już od czasu wojen krzyżowych Francya otrzymała protektorat nad katolikami pod panowaniem tureckiem, utwierdzany odtąd licznymi „kapitulacyami“ czyli umowami z chrześcijanami Wschodu; najważniejszą kapitulacją był układ z Maronitami zawarty w roku 1659, przyznający Francyi daleko idące prawa w sprawach wschodnich chrześcijan. Tak wzrastał protektorat Francyi na Wschodzie, utwierdzany licznymi umowami z Turcyą, i wyszedł też na wielką korzyść katolickiego Kościoła. Nasze Zgromadzenie przyczyniło się w najważniejszej części do rozszerzenia wpływu Francyi i Kościoła, i nie zawiodło pokładanych w niem nadziei ani ze strony państwa, ani ze strony Stolicy apostolskiej. W r. 1846, a więc na krótko przed wojną Krymską, miało Zgromadzenie, obok wielkich kolegiów w Smyrnie i Galacie, 5 pensyوناتów, 12 szkół z 2000 uczniów, nadto biblioteki, drukarnie i szpitale w Skutari, Tesalonice, na archipelagu greckim, na Libanie i w Mezopotanii. Znaczenie Zgromadzenia podnieśli jeszcze wyżej pobożni i uczeni Misyjonarze, jak wielobny de Jacobis, wikaryusz apostolski w Abisynii, a zwłaszcza X. Eugeniusz Boré. Ten ostatni, już znany na polu naukowem jako powaga w lingwistyce orientalnej, ogłosił w 1850 r. broszurę, bardzo doniosłego politycznego znaczenia pod tytułem: „Question de lieux saints“, dotyczącą miejsc uświęconych w Ziemi świętej. Wymownie i pewnie dowodzi w niej nieprzedawnionych pretensyi Francyi i katolickiego Zachodu do wielu miejsc świętych, z których Grecy w kolei wieków wyparli łacinników. Odrazu wszczęła się burza dyplomatyczna, zwłaszcza, gdy ambasador francuski Aupick w Konstantynopolu zażądał od sułtana zwrotu wielu miejsc świętych dla łacinników. Za pokrzywdzonymi Grekami oświadczył się car Mikołaj I., uważający się za obrońcę Kościoła wscho-



dniego; zwolna spór przybierał szersze rozmiary, aż w końcu wybuchła z tego wojna Krymska. Francya i mocarstwa sprzymierzone wyszły z tej wojny zwycięzko; pomimo największych ofiar na rzecz wojny, zrzeka się Napoleon III. bezinteresownie wszelkich korzyści, zadawalniając się jedynie potwierdzeniem i rozszerzeniem w kilku punktach dawnego protektoratu Francyi nad chrześcijanami Wschodu. W ten sposób zainteresowanie się Kościołem łacińskim na Wschodzie wzmogło się teraz we Francyi w sposób niesłychany, a osoba rozważnego X. Eugeniusza Boré, wówczas już prefekta apostolskiego w Konstantynopolu wypłynęła na pierwszy plan. Była to więc chwila bardzo ważna, a od należytego jej wyzyskania zależała cała przyszłość naszego Zgromadzenia na Wschodzie.

Otóż w tak doniosłej dla Zgromadzenia okoliczności, w roku 1859 przybywa na wschód Bonetti. Zrazu jako superior, a później biskup w Tesalonice, znalazł się wobec wielkich środków, jakie z ofiarnej Francyi płynęły na cele misyjne; wystawił też z tych jałmużn, nie szczędząc przytem i własnych pieniędzy, piękne seminaryum bułgarskie i dom Sióstr Miłosierdzia w Tesalonice. Swoją uprzejmością i gorliwością pozyskał sobie serca mieszkańców Tesaloniki; nawet u władz tureckich, dzięki znajomości języka rządowego, miał wielkie znaczenie, do czego niemało przyczyniała się jego żołnierska postawa i usposobienie; każdy bliżej niego będący rozpoznawał w księdzu biskupie dawnego żołnierza, postawa i energia w załatwianiu spraw — krótko wężłowato, oto były dodatnie strony, które się połączyły w osobie X. Bonetti'ego. Przyszedłszy na Wschód, chwycił się oburącz polityki francuskiej, która na razie, to jest do roku 1870, najzupełniej popłacała wobec przewagi politycznej Napoleona w Europie. Stan rzeczy zmienił się jednak znacznie wskutek wojny francusko-pruskiej, a jeszcze więcej wskutek wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1878. Na półwyspie bałkańskim obudziły się dążności narodowe, zwłaszcza wśród Bułgarów wzmógł się ruch dążący do jedności z Rzymem, a patriarchat wschodni rozsypał się w gruzy.



W 1885 r. zamianował Leon XIII. X. Bonetti tytularnym biskupem Sardyki; dwa lata później został w miejsce J. E. X. Rotelli delegatem apostolskim w Konstantynopolu z tytułem arcybiskupa Palmyry. Na nowem swem stanowisku rozwinął teraz szerszą działalność; stał się wszystkim dla wszystkich, jakiegokolwiek byliby narodowości i wiary. I nasi emigranci w Adampolu po drugiej stronie Bosforu, doznali jego arcybiskupiej pieczołowitości; cieszył się zawsze, ilekroć jaki polski kapłan przybył do nich z posługą religijną. Jednej rzeczy pragnął dla kolonistów Adampolskich, jak się sam wyrażał, to jest kościoła. W tym celu zbierał mozolnie fundusze, lecz ostatecznie cała sprawa rozbiła się o opór rządu wielkiej Porty, który nie chciał wydać fermanu czyli pozwolenia na budowę kościoła, dopóki koloniści nie uiszcza się z zaległych podatków, dziś już niemożliwych do wypłacenia. Jednej jednak dożył pociechy, to jest, że zapewnił Polakom w Adampolu stałą obsługę kościelną w osobie X. Józefa Wiśniewskiego, wychowanka swego seminarjum. Nawet stosunek do patriarchy greckiego poprawił się za rządów X. arcybiskupa; na gratulację wystosowaną do Joachima III. przy powtórnem objęciu przezeń Stolicy patriarchy, odpowiedział tenże serdecznem podziękowaniem. Lecz działalność na rzecz unii, niegdyś tak gorliwa u X. Arcybiskupa, w ostatnim dziesięcioleciu prawie ustała; przyczyniła się niemało do tego i polityka Francyi, która na rzecz zaprzyjaźnionej Rosyi poczyniła liczne ustępstwa nawet ze szkodą dawnych pretensyi katolicyzmu na Wschodzie; w końcu ograniczył się X. arcybiskup Bonetti do zatrzymania dawnych nabytków i nie czynił już żadnych usiłowań dla zjednania nowych unitów, gdyż propaganda w tym względzie groziła nawet niebezpieczeństwem życia. Tak przeżył upadek katolickiej polityki Francyi na Wschodzie, to też w ostatnich latach jego życia na energicznej i niestrudzonej postawie odbijało się już pewne wyczerpanie długą pracą misyonarską i zmartwieniem lat ostatnich. Zapadał też ciągle na zdrowiu, lecz kuracya wodą „Vichy“ podtrzymywała jego organizm. Te-

goroczne zaniechanie kuracy i nadmierna praca spowodowała śmierć w dniu 19 sierpnia b. r.

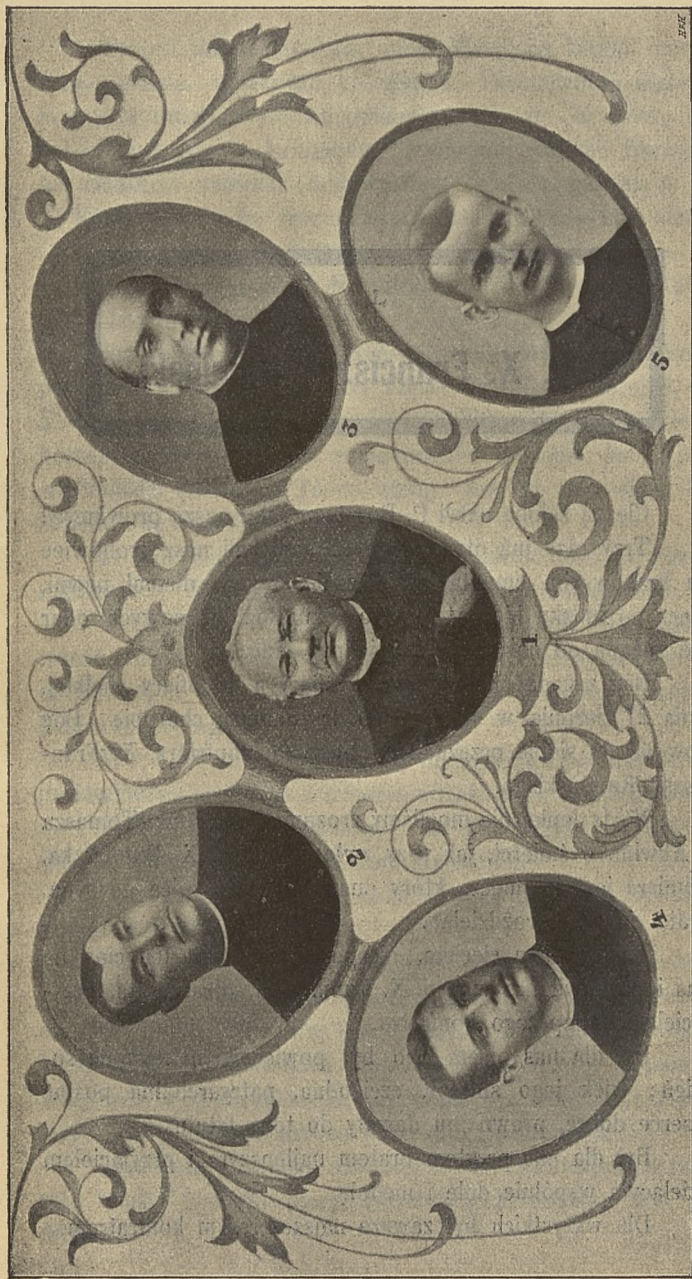
Pogrzeb jego, w dniu 22 sierpnia, zamienił się we wspaniałą demonstrację religijną, jakiej jeszcze Konstantynopol nie widział, świadcząca najlepiej, jak zmarły przez wszystkich, nawet innowierców, był ceniony. W orszaku pogrzebowym postępowali najpierw wychowawcy szkół i instytucji katolickich, po nich duchowieństwo tak świeckie jak zakonne, wreszcie 20 arcybiskupów, biskupów i prałatów w mitrach z patriarchą armeńskim, na końcu ciało dyplomatyczne, 12 ambasadorów państw zagranicznych i przedstawiciele sułtana i rządu tureckiego. Po odbytych obrzędach, złożono zwłoki w Krypcie Katedry św. Ducha, obok kilku innych jego poprzedników.

W osobie zmarłego arcybiskupa Bonetti'ego, straciła Francya wpływowego przedstawiciela swego wpływu w sferach kościelnych na Wschodzie, a nasze Zgromadzenie ostatniego Konfratra, zajmującego tak ważne i wysokie stanowisko, jakim jest delegacya apostolska w Konstantynopolu.

*X. Jan Rzymelka.*







1) Ś. p. X. Franciszek Kamiński; 2) Ś. p. X. Kazimierz Siemaszko; 3) Ś. p. X. Franciszek Grzegdala; 4) Ś. p. X. Emanuel Brom; 5) Ś. p. X. Jan Łęgowski.



## Ś. p. X. Franciszek Kamiński.

Ciężką żałobą okrył P. Bóg tego roku naszą prowincję!

Trzy razy już otwieraliśmy i zamykali nasz grobowiec na krakowskim cmentarzu, ostatnim razem niemal pewni, rzecz po ludzku biorąc, że tego roku Bóg już nowych ofiar nie zażąda od nas. Stało się jednak inaczej.

Bóg zażądał nowej jeszcze ofiary i to ofiary wielkiej. Dnia 27 sierpnia w sobotę, po trzydniowej chorobie, Bóg powołał do siebie przezacnego naszego konfratra X. Franciszka Kamińskiego.

Nigdy lepiej nie mogliśmy zrozumieć słów św. Tomasza z Akwinu o śmierci, jak przy zwłokach ś. p. X. Franciszka. „Śmierć jest to miecz, który duszę od ciała, ojca od syna, brata od brata rozdziela“.

Tak, jednym cięciem, niespodzianie, padł ten cios na nas i pozbawił nas w ś. p. X. Kamińskim, ojca, brata, przyjaciela i najlepszego konfratra.

Był dla nas ojcem, bo był powiernikiem naszych sumień; wiek jego starszy, czeigodna, patryarchalna postać i serce dobre, prawo mu dawały do tego tytułu.

Był dla nas przytem bratem najlepszym i przyjacielem dzielącym wspólnie dolę i niedolę.

Dla wszystkich był zawsze najszczerzym konfratrem.



To też, jak niegdyś, gdy umarł Matatyzasz kapłan, mówią Pismo święte, oplakiwali go głęboko zasmuceni i przerażeni ręką Bożą, która ich dotknęła, synowie izraelscy, bo był to mąż prawy, świętobliwy i obrońca Zakonu Bożego; tak smutni i uciśnieni oddawaliśmy ostatnią posługę ś. p. X. Kamińskiemu, bo zrozumieliśmy, że ręką Bożą nad nami, że nas Bóg dotknął i doświadczył, zabierając go od nas.

Ś. p. X. Franciszek Kamiński urodził się w roku 1835 w Królestwie Polskiem.

Nie wiele mamy szczegółów jego młodości, bo stosunki polityczne dzielią nas od tej części Polski, w której ś. p. X. Kamiński żył i pracował pierwsze lata, a skromność nieboszczyka, nie lubiącego o sobie mówić, niewiele nam tych wiadomości udzieliła. To co wiemy, tem się podzielimy ku zbudowaniu wspólnemu.

Po odbyciu pierwszych nauk, wstąpił do naszego Zgromadzenia w Warszawie i oddał się naukom teologicznym.

A że umysł to był rozwinięty i żadny nauki, stąd przełożeni polecieli mu jeszcze zapisać się na wykłady Akademii duchownej w Warszawie. Ukończył je ze stopniem „kandydata św. Teologii“.

W r. 1860 został wyświęcony na kapłana i posłany zaraz do Lublina na profesora seminarium biskupiego. Uczył filozofii.

Przeniesiony do Warszawy, do św. Krzyża, wykładał dalej filozofię naszym studentom i externom.

Była to kulminacyjna epoka historii naszego Zgromadzenia w Polsce.

Parafia św. Krzyża, seminarium arcybiskupie, wszystko pod kierunkiem naszych konfratrów, służyło za model i wzór dla całej Polski. Wizytator ówczesny, X. Dorobis, szanowany i ceniony przez wszystkich, należał do osobistości najpoważniejszych w całym polskim społeczeństwie. Seminaria przeważnie były pod kierunkiem naszego Zgromadzenia.

Literatura duchowna zawdzięcza wówczas wszystkie niemal książki i dzieła pracy umysłowej Misyjonarzy, lub jej drukarni.

Około nich skupiało się całe życie duchowne, naukowe duchowieństwa w Królestwie.

Wychowanie ich było przytem szczerze patriotyczne, czego późniejsze dzieje dowiodły, gdy o zastępy duchowieństwa wychowanego przez Misyjonarzy, rozbiła się cała propaganda schyzmatycka, kuszenie do godności i honorów i wywrotowa robota skrajnych naszych czynników.

Z tej epoki był ś. p. X. Kamiński.

Nie chcemy powiedzieć, aby życie Zgromadzenia nie miało wtedy pewnych wad i błędów, lecz na chwałę nieboszczyka chcemy zaznaczyć, że kiedy później wrócił do naszej krakowskiej prowincyi, to przywiózł nam ze sobą obraz misjonarza z owej epoki, idealnego, z odcięciem tych błędów!

Kochał Boga, kochał cnotę, kochał naukę, kochał ojczyznę. Jednem słowem, prawdziwy syn św. Wincentego.

Nastąpiły wypadki 1863 r.

X. Kamiński nie wahał się w tych krytycznych chwilach zapasów biednej i uciśnionej Polski z mocarstwem potężnem a wrogiem, oddać ojczyźnie pomoc, jaką jako kapłan mógł oddać.

Służył więc za pośrednika w poinformowaniu ludzi dobrej woli, oddanych sprawie ojczystej; to znowu broń i ubiory przechowywał i powstańcom dostarczał; to zdradzonym, lub na których tropie rząd moskiewski już się znajdował, ułatwiał ucieczkę, dostarczał paszportów i t. p.

Jeden z tych, których on ocalił, za ocalenie po judaszowsku się mu odpłacił, i oto 1864 r. w końcu lipca, X. Kamiński został uwięziony. Przesiedział miesiąc na Pawiaku w śledztwie, potem dziewięć miesięcy w Cytadeli.

Ile tam przecierpiał, jakie katusze i męki ponosił! Gdyśmy się nieraz o te chwile nieboszczyka pytali, to zawsze poważną i zadumaną przybierał minę i mówić nie chciał, czy od żalu nie mógł,

„To straszne“, „to okropne“ — powtarzał.



Głodem, biciem, torturami, nagłym budzeniem po nocach, przestachem, chciano na uwięzionych wymusić wyznania.

To znowu donoszono im, że już ich kto inny zdradził, że w ich interesie teraz leży do całkowitej winy się przyznać.

Ś. p. X. Kamiński przetrwał te wszystkie męki odważnie. Nic nigdy o niczem nie wiedział.

Nareszcie, gdy sędzia śledczy przed oczy go postawił ze zdrajcą, który go wydał, że w ruchu narodowym czynny brał udział i gdy tenże wobec sędziego jeszcze raz potwierdził swe zeznania, ś. p. X. Kamiński najspokojniej odpowiedział „że to pomyłka“, „że tego pana nie zna“.

Ale ile to mocy ducha, siły woli i męstwa trzeba było posiadać, aby takie chwile przetrwać!

Dnia 1 maja 1865 r. wywieziono X. Kamińskiego razem z innymi na Sybir.

Drogę tę odbył w następujący sposób. Sam nam to opowiadał. Koleją jechali więźniowie do Petersburga. Stąd do Moskwy. Wtedy bowiem jeszcze nie było kolei wprost z Warszawy do Moskwy.

Z Moskwy kolejną do Niżnonowogrodu, stąd statkiem do Permy.

Z Permy kibitką do Tiumenia, stąd statkiem do Tomska. Z Tomska kibitką do Krasnojarska, a z Krasnojarska podwodami do Bargi.

Barga, jest to wieś, ostatnie miejsce przeznaczenia ś. p. X. Kamińskiego.

Zaczął się teraz nowe życie ś. p. X. Kamińskiego, a raczej powolne męczeństwo i powolne umieranie.

Wśród śniegów i mrozów syberyjskich, wśród natury obumarłej, wśród ludności na pół dzikiej, on, w sile wieku, wykształcony, pełen energii do pracy, skazany na przymusową duchową beczynność!

Straszne to było męczeństwo!

Ta tęsknota za krajem!

Dziwny z nas naród. Gdzie nas nie ma?

Jak te liście, które wicher roznosi, tak nas los rozniósł po świecie. Wszędzie jesteśmy, a wszędzie i zawsze jednacy, bez korzeni wśród obcych, z pustką, z tęsknotą w sercu, z marzeniem o powrocie. A cóż dopiero ze Sybiru!

Taką męczarnię tęsknoty za ukochaną ojczyzną sześć lat przyszło mu cierpieć.

On tak ukochał naukę, teologię i filozofię.

Nauki te teologiczne najtrudniejsze ale i najidealniejsze, bo wznoszą umysł nie tylko jak astronomia do gwiazd i do rzeczy, co się na widnokregu naszym znajdują, ale sięgają wyżej, co ponadto, ominąwszy wszystko co stworzone, co skończone, co ograniczone, wzbijają się do tronu Pana wszystkich tych rzeczy i Stwórcy; od Cherubinów niejako zapożyczając wzroku, patrzą i poznają Boga, od Serafinów zapożyczają miłości, aby ukochać tego Boga.

Umysł tak wzbogacony, serce taką miłością przejęte, oddaje kapłan na usługi ludzkości, aby wszystkich do Boga pociągnąć i zapalić ten ogień wiary i miłości.

Odjąć kapłanowi tę możność, to tyle, co zadać mu najcięższe męczeństwo!

Tak cierpiał X. Kamiński.

Góry lodem okryte, pola śniegiem zasypane, tajemnicze syberyjskie lasy przyjmowały gorące jego afekta ku Bogu i żarliwość sługi Bożego, a nie zastępy dusz, które on pragnął zapalić miłością Boga.

Taczki, do których przykuty pracować ciężko musiał, skrapiał łzami swymi, nie rolę serc, i męczeństwo to ofiarowywał Bogu za nawrócenie dusz, w niemożności czynnego apostołstwa!

Raz ślubował jako kapłan i misjonarz pracę nad duszami i ślubu swego i na zlodowaciałej Syberii dotrzymał!

*Quam pulchri pedes evangelizantium...*

Cóż powiedzieć o innych udęczeniach, jakie tam ponosić musiał!

To oderwanie od swoich przełożonych i kochanych kon-



fratrów; to rozłączenie od swych elewów, ta niemożność życia regularnego, zimno, niedostatek, często głód!

To tylko kiedyś będzie nam wiadome.

Ś. p. X. Kamiński w Bardze nie był sam. Towarzyszami jego katorgi byli między innymi np. ś. p. O. Wacław, kapucyn, X. Mielechowicz, obecny proboszcz w Milatynie, ś. p. X. Kulaszyński kapelan w Rohatynie, żyjący jeszcze X. Matras w Założcach i t. d.

Ogółem było księży stu pięćdziesięciu. Świeccy, to zakonnicy, jak Dominikanie, Pijarzy, Reformaci, Kapucyni itd.

Wszyscy oddawali i do dziś żyjący oddają cześć ś. p. X. Kamińskiemu, że w owych ciężkich warunkach nie ztracił ani na chwilę godności kapłańskiej.

W roku 1866 nastąpiła częściowa amnestya i przeniosła X. Kamińskiego do Irkucka, mianowicie do Tunki.

Tu życie, na posieleniu, było znóśniejsze nieco, jeżeli wogóle możemy nazwać życie więźnia na Syberyi znósnem! Przynajmniej nie było obowiązkowej ciężkiej pracy, pewna swoboda, możność odprawiania mszy w pokoju, ukradkiem, gdzie szklanka zastępowała kielich!

Tu szczególnie cudownie piękny okazał się rys charakteru jego kapłańskiego.

Bez przesady, sam św. Paweł, apostoł narodów, nie inaczejby w takich warunkach postąpił.

Ś. p. X. Kamiński, w niemożności pracy nad rolą serc, wziął się do pracy nad uprawą roli. Wynajął domek, kawał pola i uprawiał go sam swemi rękoma, chował dobytek, koło niego chodził.

Po co? Aby nie być beczynnym, bo beczynność, to matka wszystkiego złego, i aby co zarobić. A po co ten zarobek? może po to, aby sobie życie ulepszyć, aby większą wygodą się otoczyć, po trudach deportacyi i katorgi?

Bynajmniej! Godny naśladowca św. Pawła pracował, męczył się, aby dobytkiem swych mozołów wspierać drugich współbraci kapłanów, którzy czy to z powodu wieku, czy nieporadności, sami nie mogli się utrzymać i ginęli z nędzy!

W roku 1871, w grudniu, opuszcza wreszcie X. Kamiński Syberję i jedzie do Szynkurku w gubernii archangielskiej, gdzie zostaje na wolnej stopie, pod dozorem jednak policyi.

W roku 1873 udaje się do Kurlandyi. Jedzie więc kolejną na Moskwę, stąd do Dynaburga i osiedla się w Subocz, jako rezydent.

Niedługo potem przenosi się do Smeriny, to znowu do Hkszty, gdzie pełni obowiązki wikarego w parafii i katechety przy szkole hr. Platera.

Względna ta swoboda i rzecz dziwna, że on, skazaniec, a otrzymał posady stałe, była stąd, że proboszczem tej parafii był X. Tamulewicz, również ex-misyjonarz. On to dołożył wszelkich starań, aby dawnemu swemu konfratrowi umożliwić egzystencję.

W roku 1885 wreszcie podał się o paszport emigracyjny, udaje się do Krakowa i puka, w listopadzie, do furty XX. Misyjonarzy na Kleparzu prosząc ś. p. X. Soubieille, ówczesnego naszego wizytatora, o przyjęcie do prowincyi.

To cośmy teraz napisali, łatwo było napisać, ale wykonanie tego X. Kamińskiemu trzeba policzyć do zasług, przewyższające wszystkie dawne.

Kiedy bowiem w r. 1864, po kasacie Zakonów, konfratry nasi musieli się rozproszyć, Stolica Apostolska i Generał Zgromadzenia udzielili konfratrom dyspens, że nie przestając być członkami Zgromadzenia, mogą w kraju na posadach duchownych pozostać.

Tak uczynili niemal wszyscy. I z biegiem czasu objęli parafie, kanonie, godności, jak ów proboszcz w Hkszcie, gdzie wikarym był X. Kamiński.

W niejednym z dawnych naszych konfratrów budziła się chęć połączenia się ze Zgromadzeniem, tembardziej, że niepotrzebowaliby wyjeżdżać za granicę Polski, do Francyi lub na misye zagraniczne, lecz do polskiej prowincyi, do Krakowa.



Lecz jakże te chęci dobre są trudne do urzeczywistnienia!

Jak człowiek tu musi walczyć z wrodzonym samolubstwem, z miłością własną, która mając już oparcie i to piękne i zaszczytne, nie radzi porzucać to co pewne, a iść w jutro niepewne. Trudności wtedy jakby wyrastały z pod ziemi.

Zakonnik raz wyszły z reguły, nie mieszkający w domu, któremu codzienny dzwonek nie ułatwia życia karnego, jestto pociąg wykolejony, rzeka wyszła z łożyska... Ileż trzeba trudów, aby się na nowo ułożyć! Zresztą udać się do Krakowa kiedy tam wizytator Francuz — mówiono.

Podobno obserwę zaprowadzono — straszono się.

Ś. p. X. Kamiński, mąż Boży, zwyciężył wszystkie te trudności i przeszkody i powiedział sobie: że jeżeli tam regułę zachowują pierwotną, to widocznie ludzie ci duchem bożym się kierują, a ten duch boży, to duch miłości, więc mię przyjmą i wybaczą, jeżeli z początku mniej będę gruntownym misjonarzem.

I przyszedł. Któż nie pamięta tej marsowej postaci, w kaszkiecie na głowie, w szerokim płaszczu, która w nas budziła podziw. Kto to? X. Kamiński, dawny misjonarz warszawski, sybirak — powtarzaliśmy sobie; przyszedł połączyć się z nami, z nami pracować.

Pokochaliśmy go odrazu, bez zastrzeżeń, a on tak odrazu dał nam ze siebie wzorowy przykład syna św. Wincen-tego, cnotliwego, zamiłowanego w pracy, kochającego regułę.

Pokazał, jak gruntowne miał powołanie, którego nie zwichnęło więzienie, ani deportacya, ani Sybir, ani Kurlandya, ani cierpienie, ani dobrobyt.

I gdyby na tem przyszło nam już zakończyć życiorys ś. p. X. Kamińskiego, toby już to starczyło, aby powiedzieć, że był to ten kupiec ewangeliczny, który wszystko sprzedał, aby drogą perłę powołania kupić, że to był męczennik sprawy Bożej i sprawy narodowej, godzien zalecenia stałej pamięci potomnych.

Lecz X. Kamiński przyszedł do nas nie aby łatwe warzyny za przeszłość odbierać i samej oddać się dewocyi, lecz chciał, jakby dopiero rozpocząć swe zasługi i prace.

Rzucił się też z zapałem młodzieńczym do roboty.

Prowincya nasza była wtedy nieliczna, a pracy było mnóstwo.

Widzimy też X. Kamińskiego, jak godzinami wysiaduje w konfesyonale, jak z gorliwością, nieraz kilka razy na dzień głosi słowo Boże.

Niedawno rozpoczęte w naszym kościółku kleparskim rekolekcyje ludowe, które tyle przyczyniły się do ugruntowania królestwa Bożego w duszach, jak i do podniesienia ducha polskości w Ślązakach z Prus, wtedy licznie do nas przyjeżdżających, znalazły w ś. p. X. Kamińskim gorliwego współpracownika.

Wkrótce, w r. 1888 w marcu, zostaje mianowany kapelanem szpitala św. Łazarza.

Urząd swój spełnia, jak wszystko, gruntownie i sumiennie. Spowiada nie tylko już gotujących się do stawienia się przed Bogiem, lecz wszystkich i to przeważnie dwa razy. Raz spowiedzią krótką, aby się o potrzebach tej duszy dowiedzieć i poradzić jej po pewnym czasie odbyć spowiedź generalną.

W kościele, po salach chorych, nawet na oddziałach syfilistycznych głosił z pożytkiem słowo Boże.

W r. 1899 powołali przełożeni X. Kamińskiego na dyrektora Seminarjum ksiązęco-biskupiego w Krakowie.

Ówczesny rektor, X. Filip Gołaszewski, również był z dawnych konfratrów warszawskich.

Było to pole pracy trudne i wymagające i cnoty i pewnego daru zyskiwania serc, poznania charakterów i umiejętnego ich prowadzenia.

Przyznać trzeba, że X. Kamiński zrobił wszystko, co w danych trudnych okolicznościach zrobić mógł i tu zostawił po sobie szeszerą wdzięczność swych wychowanków.

Od r. 1892 widzimy X. Kamińskiego poświęcającego się pracy Zgromadzenia najpierwszej i najcenniejszej — misyom.



Danem mu było to, co wogóle w tem świętem rzemiośle jest rzadkością — odbyć ich więcej niż sto. Jak ta praca była intenzywna, świadczy to, że rozpoczynając misye miał już lat 57, a więc w dwunastu ostatnich latach życia sto przeszło odbył misyj!

Przeorał on niemi Galicyę od krańca do krańca, Ślążk nawet.

Nauki jego pełne zapału, powagi, sumiennie przygotowane, robiły wszędzie dziwne skutki w duszach.

Spowiednik wytrwały i wytrawny — to też konfesyonały jego były od rana do wieczora w obłężeniu.

Przez jakiś czas nawet sam był głównym dyrektorem misyi galicyjskich; do końca zaś życia, gdy tylko zdrowie mu pozwalało, sam staruszek rwał się i wpraszał, aby go nie ominęło szczęście pracowania jeszcze dla chwały Boga.

Dnia 27 grudnia 1900 r. obchodził Dom kleparski uroczystość jubileuszową jego setnej misyi i *Roczniki* podały jej opis.

Szczególnie trafne były wtedy słowa, których użył X. Kiedrowski, wizytator, przemawiając do jubilata: *Quam pulchri pedes evangelizantium pacem!*...

Tak, te stopy tego świątobliwego kapłana, cenne, deptały one Królestwo, Sybir, Kurlandyę, Galicyę całą, Ślążk i chodziły i trudziły się, aby rozszerzać Ewangielię Pana!

Nic go od tego powstrzymać nie było w stanie; ani wiek, ani różnorodność chorób, które go trapiły, ani zmęczenie podróży i pracy.

W r. 1904, kiedy posłyszał, że konfratryzy nasi w Kaczyce, na Bukowinie, pragną na Wniebowzięcie N. Panny urządzić w swej parafii misyę, udał się tam ś. p. X. Kamiński. Pracował jak młody, wierny przytem jak zawsze wszystkim praktykom Zgromadzenia, kiedy jednak powrócił do Krakowa, czuł się słabym, znużonym. Nikt nie przypuszczał, że to znużenie było zwiastunem, abyśmy się mieli przygotować do doczesnego z nim rozstania.

Trzy dni chorował. Ogólna niemoc, a później zapalenie mózgu, przyprawiły go o ciężkie cierpienia; zaopatrzony św. Sakramentami, pobożnie, w poddaniu się woli Bożej, oddał ducha swego Bogu.

Dnia 29 sierpnia poprowadziliśmy go na cmentarz krakowski, my wtedy obecni i cała prowincya w zjednoczeniu duchownem z nami.

Modlitwą i poddaniem się woli Bożej, niezbadanej, koiliśmy nasz smutek i żal i ranę zadaną tym strasznym mieczem, który odciął nas od ukochanego ojca, najlepszego konfratra.

Chrześcijanie — mówi jeden z Ojców — nigdy nie mówią, że widzą się raz ostatni, bo choćbyśmy tu się żegnali, to mamy nadzieję widzenia się w wieczności, u Boga.

Tą nadzieją żegnaliśmy ś. p. X. Kamińskiego „Do zobaczenia w niebie“ o które dlań się modlimy i o które dla siebie, wstępując w ślady nieboszczyka, pracować chcemy.

Oby każdemu z nas, w danych warunkach Bóg dał, abyśmy przy śmierci oglądać się mogli na naszą przeszłość, jak na nasz łań pracy i nasze żniwo, jak ś. p. X. Kamiński.

Robotnik bo był Pański a nie najemnik i żniwo jego wielkie.

Niechże nam będzie idącym po tem polu, przynajmniej pokłosie zebrać.

Życie ś. p. X. Kamińskiego obfituje w takie dodatnie strony, że tylko zbierzemy najważniejsze.

I tak: nabożeństwo gorące do Najśw. Sakramentu i zamiłowanie modlitwy. Rozmyślania, przygotowanie do mszy, msza, dziękczynienia, brewiarz, koronka itp. — Są to ćwiczenia duchowne, których nietylko nie opuszczał, lecz z jakimś zapałem ducha je z dnia na dzień odprawiał, któż z nas żywo nie ma w pamięci!

A jego kazania o świętokradzkiej Komunii — cóż to za potęga wiary, jakie argumenta, siła głosu!

Rzekłbyś: to Cherubin gromiący i broniący czci swego Pana!



Zamiłowanie pracy, zajęcia.

Ten rys jego charakteru całe życie się uwydatnia. Już jako kleryk szczerze nauce oddany. Młody kapłan uczy się i uczy drugich. Jeżeli „próżnował“, to chyba w cytadeli, bo przymusowo.

Na Syberyi — pracuje rękami — gospodaruje. Uwolniony — uprawia wszelkie niwy pracy kapłańskiej w Kurlandyi.

Wiedziony tem zamiłowaniem pracy — jedzie jej szukać, szerszej, mozolniejszej, u nas w Krakowie. A jak pracował, to już wiemy. Można powiedzieć, że wśród pracy umarł, bo w kilka zaledwie dni po ciężkiej robocie misyjnej w Kaczyce.

Któż z nas się nie budował, gdy w chwilach wolnych wśród misyj — ś. p. X. Kamiński na odpoczynek — czytał teologią, dzieła naukowe, zwłaszcza historyczne, czasopisma, tygodniki i t. p.

Umysł tego starca zawsze był młody, szedł za postępem, stąd młodzież za nim przepadała, bo jej nie ziębił brakiem zrozumienia, lecz jej zawsze nawet w nauce przodował.

Miłość jego była stateczna, pewna. Nie kierował się humorem, kaprysem, lecz sercem.

Można się było z ś. p. X. Kamińskim różnić w zdaniu, lecz to nie było przeszkodą, by kogo kochać nie miał.

Kochał szczerze i życzliwy był konfratrom, ojcowski dla Braci i przez nich kochany i szanowany.

Cenił również wysoko Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i spieszył z duchowną pomocą, choć prawdę powiedziawszy, wolał, jak mówił: „grubszą zwierzyne“, większych grzeszników, generalne spowiedzi, zawile, a zwłaszcza wieśniaków i prostaczków.

Te oto przymioty i cnoty zjednały temu naszemu kochanemu konfratrowi niebo — w nas wzbudziły cześć i chęć naśladowania go i przechowania jego pamięci w sercach naszych, a przez ten nekrolog, przekazania go i następnym naszym pokoleniom.

X. Jan Dihm.



## Ś. p. X. Franciszek Grzegdała.

*Wędrownką jest życie człowieka.*

Dnia 23 października we Lwowie zakończył swą doczesną wędrownkę X. Franciszek Grzegdała, konfrater Domu kłeparskiego.

Chorował już od pewnego czasu i to poważnie; cierpiał dużo przed śmiercią.

Do nikogo tak nie odnoszą się dobrze słowa wyżej przytoczone, że wędrownką jest życie człowieka, jak do ś. p. X. Franciszka Grzegdała.

Prawdziwą wędrownką było jego życie.

Ś. p. X. Franciszek urodził się 1-go kwietnia 1846 r. w Skierniewicach, w Królestwie Polskiem. Przyszedł na świat w siódmym miesiącu, jak św. Franciszek Salezy.

Nauki pierwsze odbył w rodzinnem mieście.

W r. 1865 wyjechał na studia teologiczne do Rzymu, do Kolegium św. Józefa.

W r. 1868 przyjechał do Paryża i przez O. Kajsiewicza polecony O. Etienne, został przyjęty do naszego Zgromadzenia. Tegoż jeszcze roku wyświęcony na kapłana zostaje w Paryżu, w Domu Macierzystym, do r. 1873.

W r. 1873 udaje się do Syrii, do Beyrut, gdzie nauczył się po arabsku i pracował w misyi.



W r. 1875 wyjechał na jednoroczny pobyt do Tripolis. Rok 1876 znajduje go już w Macedonii, w Monastyrze. W r. 1883 przeniesiony do Syrii, do Akber, skąd w r. 1885 przyjeżdża do Lwowa.

W r. 1894 wyjeżdża do Ameryki, do Buenos-Aires. Podróż ta trwała prawie dwa lata, a pobyt w Buenos-Aires coś tylko dwa tygodnie.

Odezwało się w nim dawne powołanie do misji wschodniej, widocznie silnie, bo w r. 1896 jest już w Akber z powrotem.

Przemogła jednak zapewne tęsknota za krajem rodzinnym, bo w r. 1897 zjeżdża do Krakowa, skąd czyni małe już stosunkowo wycieczki apostołskie po całej Galicji. Tak do końca życia.

W podróży też śmierć go zaskoczyła.

Czując się niezdrów wybrał się na świeże powietrze ku Lwowu, do Moszczan. Do Lwowa zjechał, gdy rzeczywiście czuł się już bardzo źle.

Tu odbył jeszcze kolejno wędrówkę po trzech szpitalach; leżał u św. Wincentego, u Pijarów, a wreszcie z zakładu Bilińskich przeniósł się do wieczności szczęśliwej.

Po śmierci sprowadzono go jeszcze do kościoła św. Kazimierza, skąd po odprawionych żałobnych nabożeństwach, odprowadzono na ementarz łyczakowski.

Dusza tego cnotliwego kapłana już spoczęła u Boga, w wieczności niezmiennej; docześnie jednak przyjdzie mu jeszcze jedną odbyć podróż. Leży bowiem prowizorycznie złożony w grobowcu OO. Zmartwychwstańców, gdzie czeka, da Bóg, rychłego przeniesienia do grobowca naszych konfratrów.

Na ś. p. X. Franciszku Grzegdali nie spełniły się słowa Tomasza à Kempis — że ci, co dużo podróżują, rzadko się uświęcają.

Owszem, X. Grzegdała był kapłanem rzadkiej cnoty, choć przyznać trzeba, że była to pobożność osobliwsza, jakby nie z naszych czasów.

Dużo on przypominał epokę św. Franciszka z Assyżu, epokę poezyi w pobożności.

Idealna ta epoka wieków średnich przedstawia nam zakonników pełnych naiwności, prostoty, marzących o nowych światach, o nawróceniu muzułmanów, lub o palmie męczeńskiej i t. p...

Po panowaniu prawa i panowaniu łaski — mówiono wtedy — ma przyjść królestwo Ducha Świętego, panowanie miłości, a ta nie zna granic. Obejmowała też serca i umysły, stąd widzimy zakonników więcej koczujące prowadzących życie. Parci tą miłością Stwórcy rozchodzili się po świecie nawracać stworzenia, porozmawiać z przyrodą, prawić kazanie „braciom“ ptaszkom, rybkom i t. d.

Po pewnym czasie schodzono się, witano radośnie, opowiadano wzajemnie dołę i niedołę swych wędrowek apostołskich, układano nowe.

Rzecz zdumiewająca, jak dla ówczesnych ludzi niczem były czas i odległość.

Ubogi taki zakonnik, nieposiadający nic, prócz habitu i pokory żebraka, objeżdżał, raczej obchodził, pół znanego świata — a marzył o zwiedzeniu i nawróceniu drugiej połowy i zadumanem jeszcze okiem śledził ciała niebieskie i domyśliwając się tam nowych światów i nowych ludzi, i tamby apostołować pragnął!

Taka to była dziwna pobożność owej epoki; prostota, naiwność, poezya życia.

Kto bliżej znał s. p. X. Franciszka, czyż nieraz w nim nie spostrzegł wielkiego podobieństwa do onej epoki?

X. Grzegdała lubił pracę. Owszem, czy tu, czy we Lwowie, czy wśród swych wycieczek, pracował, zwłaszcza Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia oddał liczne i cenne usługi jako spowiednik, lecz nie lubił pracy stałej, krępującej.



Jego umysł kochający Boga, miłością prostą i naiwną ogarniał cały świat, stąd widzimy go gnanego tą poezją pracy w Azji, w Afryce, w Ameryce, w Europie.

Ileż to razy nie czynił on nas powiernikami swych marzeń o możliwym wynalazku skrzydeł do latania, a więc o zbliżeniu przestrzeni...

To znowu dysputował o możliwych światach i ludziach na gwiazdach...

To marzył o zjednoczonym wielkim Kościele bożym, o jedności rytu i śpiewu kościelnego i t. p.

Jednem słowem, była to pobożność naiwna, pełna prostoty, poetycka — tak jakby nie z naszych czasów.

W ostatniej chorobie, w gorączce, powtarzał: jakto, mnie kapłana, na turecką wiarę chcecie nawracać? Czyż to nie świadczy, jak musiał widocznie cieszyć się radością św. Teresy, że umiera jako syn Kościoła katolickiego i bronił nawet w gorączce tego skarbu.

To znowu, przytomny, z prostotą objawiał otoczeniu swemu swą bojaźń przed śmiercią, bo — mówił — mało jeszcze Boga ukochał!

Tak zgasł nam i znikł, jak znika gwiazda przychodząca i odchodząca z nieznanym krajów, a postać jego charakterystyczna, ujmujący i miły charakter nie prędko wyruguje się z pamięci naszej.

Żal nasz po jego śmierci powiększa jeszcze i to, że znowu starszego wiekiem konfratru Bóg nam zabrał.

Już to trzeci tego roku!

Czyśmy ich niegodni? lub też może godnie uszanować nie umieli, że nam Bóg zabiera naszych czcigodnych, starszych konfratów?

I tę między innymi refleksję i przestroję daje nam śmierć X. Franciszka.

X. Jan Dilm.

+

**Ś. p. X. Emanuel Brom.**

Rok obecny, to rok bardzo ciężkich prób i doświadczeń Bożych dla naszej kochanej prowincyi polskiej. Wszystkie trzy domy krakowskie okryły się żałobą. Dom zwłaszcza centralny złożył do grobu trzech poważnych, kochanych starców, wyniszczonych pracą, obok jednego kapłana w sile wieku. Stradom pochował neoprezbitera, który kilka zaledwo mszy św. odprawił. Nowa Wieś wreszcie powierzyła obcej ziemi zwłoki 30-to letniego konfratra, nieodżałowanego. X. Broma.

Ś. p. X. Emanuel Brom urodził się w Czechowicach (Seichwitz) na Ślązku pruskim dnia 9 listopada 1874 roku. Ukończywszy z chlubnym postępem nasze Małe Seminaryum, po dwuletniej próbie złożył śluby święte w roku 1895. Wyświęcony na kapłana w r. 1900 przeznaczony został do pracy profesorskiej przy Małym Seminaryum w Nowej Wsi Narodowej, gdzie w r. 1902/3 był subdyrektorem.

Jako kleryk i kapłan odznaczał się zawsze delikatnością sumienia, budował mieszkających z sobą konfratrów zamiłowaniem w ćwiczeniach duchownych, zwłaszcza w rozmyślaniu; w stosunkach z księżmi był zawsze ujmujący, umiał odczuć i osłodzić boleść konfratrów, przyczem uważał sobie za szczęście, gdy mógł któremu dopomódz w pracy bądź profesorskiej, bądź kapłańskiej. Jako pracownik przy Małym Seminaryum, pokochał młodzież gorąco, a będąc przekonana-



nym, że Małe Seminaryum to podkład Zgromadzenia, oddał się całą duszą obowiązkom wyznaczonym; wśród żmudnych zajęć przyświecała mu zawsze myśl, że przysparza Kościołowi św. kapłanów, a Zgromadzeniu członków, prowadzących dalej zbożne dzieło Założyciela świętego. Wolne od pracy chwile przepędzał chętnie między naszymi wychowanymi, urozmaicając im pobyt w zakładzie przygotowaniem teatrzyków, zwłaszcza zaś dokładał starania, by kapelę domową postawić na dobrej stopie. Jego to głównie zabiegom i staraniom zawdzięczać należy zamiłowanie do muzyki, jakie mają nasi studenci.

Podczas wakacyi tegorocznych, czując się zupełnie zdrowym, nawet silniejszym niż zwyczajnie, wybrał się wraz z księdzem Michalskim Wilhelmem za pozwoleniem przełożonych z pielgrzymką niemiecką do Ziemi świętej chcąc przy Grobie Zbawicielowym wyjednać sobie łaski potrzebne do życia kapłańskiego. Z powrotem, gdy już był na dzień tylko drogi od domu, zapadł śmiertelnie na zdrowiu u naszych konfratrów w Budapeszcie. Kilka chorób ciężkich, jak: zapalenie wątroby, mózgu, tyfus, złączyło się i spowodowało zgon po miesięcznych, ciężkich cierpieniach, które w ostatnim zwłaszcza tygodniu były dla niego prawdziwym czyścem. Zasnął w Panu dnia 5-go października. Cierpienia zniósł z zupełnem poddaniem się woli Bożej, tak, że był zbudowaniem dla naszych konfratrów z prowincyi austriackiej, którzy nie szczędzili niczego, byle tylko ś. p. X. Emanuela utrzymać przy życiu. Przez cały czas, obok udręczeń fizycznych, przybijała go myśl, że inni konfratry musieli rozdzielić między siebie jego lekcyje. Sam też cierpiąc, pocieszał ich listami, że wkrótce przyjedzie do ulubionego Domu i weźmie się do ulubionych swych obowiązków. Gdy czuł, że już niema ratunku, dręczył się znowu na wspomnienie, że umiera zdala od rodaków, że zwłoki jego spoczną na obczyźnie. Tak więc podwójnem cierpieniem próbował Pan Bóg tę duszę, by tem czystsza okazała się przed świętem Jego Obliczem, a Matka Najświętsza, jakby wynagradzając mu za gor-

liwą służbę, wezwała go do siebie w roku jubileuszowym Niepokalanego Poczęcia, którego to przywileju Matki Najśw. ś. p. X. Brom był wielkim czcicielem, zwłaszcza jako dyrektor Dzieci Maryi w Łobzowie.

Niepodobna w tem miejscu zamilczeć o serdeczności konfratrów w Budapezzcie. Przez cały ciąg choroby księży konfratry pomimo przeciążenia pracą zmieniali się, słodząc kolejno cierpienia ś. p. X. Broma. Najczciodszy X. Binner, wizytator prowincyi austryackiej, przysłał aż z Gracu bractwa infirmary, by choremu zapewnić najtroskliwszą opiekę.

Pogrzeb odbył się w Budapeszcie dnia 6 października na cmentarzu za Kőbánya. Zwłoki prowadził na miejsce wiecznego spoczynku X. Ollé, dawny dyrektor naszych kleryków na Kleparzu, w asystencyi trzech księży z Nowej Wsi. W pogrzebie wzięli udział konfratry z Budapesztu, zastępca X. Wizytatora Binnera, dwóch konfratrów z domu w Pilis-Csaba, nadto liczny zastęp Sióstr ze wszystkich trzydziestu domów. Ś. p. X. Brom jest wogóle pierwszym misyonarzem, jaki spoczął w ziemi węgierskiej.

R. I. P.

X. St. Włodarczyk.



## KRONIKA.

**Kraków. — Kleparz. — Od Redakcyi.** Nie podajemy w obecnym zeszycie „Roczników“ żadnych wiadomości, dotyczących uroczystości jubileuszowych. Postanowiliśmy bowiem nie odkładać dłużej wydania „Rocznika“ październikowego, a natomiast wydać w drugiej połowie grudnia numer dodatkowy, poświęcony wyłącznie Jubileuszowi Matki Najśw. Do 8 grudnia pokończą się uroczystości i nadejdą opisy (bardzo o nie prosimy, jak również o wszelkie wiadomości, dotyczące rozwoju *Dzieci Maryi* — z wielu miejsc, mimo próśb nie otrzymaliśmy); będzie więc można wszystko razem umieścić. — Nekrolog ś. p. X. Siemaszki wydrukujemy w zeszycie styczniowym.

**Kleparz.** Wzięła nam śmierć trzech pracowników. Pozostała po nich praca podzielili się księża nasi w ten sposób, że Zakład X. Siemaszki objął X. Binek Sylwester — w dotychczasowym zaś urzędzie dyrektora Małego Seminarjum na Kleparzu, zastąpił księdza Binka X. Bartłomiej Szulc. W miejsce ś. p. X. Kamińskiego wszedł w grono misyjne X. Odrobina Alojzy. X. Dihm wreszcie, powróciwszy z Paryża, pracuje przeważnie jako spowiednik Sióstr Miłosierdzia, obejmując w ten sposób między innymi także spowiedzie po ś. p. X. Grzegdali. Kochani nasi i nieodżałowani zmarli są więc zastąpieni — i pewnie będą nas wspierali modlitwą z nieba.

Prócz Misyi, odbywanych przeważnie w dyecezyi krakowskiej, dawali nasi Konfratszy, jak zwykle, Rekolekcyę Siostrom Miłosierdzia — we wrześniu w Chełmnie i Poznaniu, a na Kleparzu dla Sióstr Służebnych w październiku od 2—10, i w drugiej połowie tegoż miesiąca, ostatnie w tym roku, dla blisko 100 Sióstr Miłosierdzia. Nadto, po raz pierwszy, zaprosił nas do udzielenia rekolekcyi dla Kapłanów w dyecezyi tarnowskiej Najprzew. X. Biskup Wałęga. Udzielał ich nasz X. Superyor Lewandowski, od 12—16 września, w Tarnowie. Wzięło w nich udział kapłanów 55.

Tenże X. Superyor Lewandowski dawał rekolekcyę 55 kapłanom dyecezyi krakowskiej, w Kętach — od 11 do 14 października — poczem, z końcem tegoż miesiąca, pojechał jeszcze raz do Tarnowa z rekolekcyami pięciodniowemi dla kleryków tamtejszego Seminarjum dyecezyalnego; obecnie zaś — t. j. od 15—21 listopada, przewodniczy ćwiczeniom duchownym w pensyonacie hrabiny Zamojskiej w Zakopanem. Nadto udzielał X. Dihm rekolekcyi w Zakładzie dziewcząt w domu Centralnym Sióstr na Kleparzu.

**Tarnów.** *Dziennik Poznański* z dnia 19 sierpnia b. r. podaje między innymi i wiadomości o naszych Konfratrach tarnowskich.

„Zgromadzenie XX. Misyonarzy, którego głową jest Wizytator, czyli dożywotni Prowincyał, czcigodny X. Kiedrowski, Wielkopolanin, założyło nową osadę w Tarnowie, dla której pod przyszły kościół księżna Sanguszkowa z Gumniska bardzo dogodne podarowała miejsce. XX. Misyonarze cichą swą pracą wiele czynią dobrego, a nie zawadzi wspomnieć, że do ziomek naszych, do tyle razy opisywanej brazylijskiej Parany, wysłali w roku zeszłym całą ekspedycyę, składającą się z trzech księży, którzy objęli duszpasterstwo między Polakami, ze siedzibę w osadzie Thomaz-Coelho. Superyorem jest tam X. Bolesław Bayer, rodem z Kościana, a towarzyszami jego X. Chylaszek i X. Dylla. Nie trudno sobie wystawić, jakim dobrodziejstwem jest przybycie gorliwych pra-



owników do opuszczonych bardzo pod względem religijnym rodaków naszych za Oceanem“.

*Przegląd katolicki* z dnia 1 września br. podaje również przebieg prac naszych Konfratrów na tej nowej placówce. Oto co następuje:

„Od lat kilkunastu już pracują XX. Misyjonarze krakowscy z wielkiem powodzeniem około dobra dusz w obrębie dyecezyi tarnowskiej, ale dotąd nie mieli w niej własnego domu. W listopadzie r. z. przybył do Krakowa X. Biskup tarnowski (Wałęga) z prośbą, aby Zgromadzenie podjęło się wybudowania w Tarnowie klasztoru i kościoła. i ofiarował na początek zarówno plac pod budowę, jak i pewną sumę, złożoną na ten cel przed kilku laty przez miejscową Kasę Oszczędności. Po przeprowadzeniu rokowań z X. Generałem otwarto już w trzy miesiące nowy dom. Trzej Kapłani XX. Tyczkowski, Truszkowski i Kandora, rozpoczęli pracę swą tymczasowo przy filialnym kościółku Najśw. Panny. Kościół to stary, bo przeszło 600 lat mający, drewniany i szczupły, ale czysty i miły. Lud, pociągany gorliwością Księży, gromadzi się codzień bardzo licznie, a w niedzielę zapełnia plac okoliczny podczas nabożeństwa, nie mogąc do wnętrza się dostać. Równocześnie obsługują Ojcowie, SS. Miłosierdzia w szpitalu i dojeżdżają ze Mszą św. do jednej z okolicznych kaplic.

Tymczasem jednak buduje się wielki kościół pod wezwaniem Najśw. Panny, niezbędny dla Tarnowa, w którym na 30.000 wiernych jest jedna tylko parafia przy katedrze, a oprócz tego trzy małe kościółki Księży Filipinów, Braci Mniejszych i Urszulanek. Najprzew. X. Biskup Wałęga ma zamiar po ukończeniu kościoła Misyjonarzy, podzielić parafię i połowę jej oddać gorliwym synom św. Wincentego, co będzie z niewątpliwym pożytkiem dla ludności, a zarazem zapewni nowym pasterzom środki utrzymania“.

**Poznań.** *Dziennik poznański* — wtorek 27 czerwca 1904 roku — zamieszcza co następuje:

„**J u b i l e u s** z Siostry Łuszczewskiej. Dziś upływa 50 lat od chwili, w której, jako 18-letnia dziewczica, wstąpiła do Zgro-

madzenia Sióstr św. Wincentego a Paulo, Siostra Przełożona Irena Łuszczewska. Wszyscy wiedzą, czem była dla społeczeństwa naszego w ciągu pół wieku Siostra Irena. Zakład św. Józefa przy ulicy Piotra, to jej dzieło. To też wszystkie warstwy społeczeństwa naszego okazują jej wdzięczność w dniu jej złotego jubileuszu“.

*Praca* zaś, z dnia 7 października b. r., podaje następujące ciekawe szczegóły, dotyczące tegoż jublieuszu złotego.

Irena Łuszczewska obchodziła 26 września 50-tą rocznicę swego wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, reguły św. Wincentego a Paulo. Już dnia poprzedniego po południu, pierwsza składała powinszowanie swe rodzina, mianowicie członkowie rodzin Łuszczewskich, Woronieckich, Łęckich, Chłapowskich i innych pokrewnych rodów. O 5-tej godzinie przybył X. radca Kotecki, dziekan poznański, z gro-nem proboszczów poznańskich i uwydatniał zasługi Jubilatki. Następnie składały życzenia Dzieci Maryi w nadzwyczaj wielkiej liczbie, a o wpół do 7-mej odbyło się misteryum religijne na sali ochronki. W sam dzień rocznicy przybył Najprzewielebniejszy X. Biskup sufragan Likowski, powitany w kaplicy przez X. prałata Jedzinka i X. Kiedrowskiego, dyrektora Sióstr św. Wincentego a Paulo z Krakowa, oraz Księdza Bayera, Kapelana Zakładu. Po przemówieniu, odprawił X. Biskup Mszę św. pontyfikalną. Uroczystość zakończono odśpiewaniem *Te Deum*, poczem Jubilatka przyjmowała dalszy ciąg powinszowań, licznych instytucyj i osób prywatnych. Dzieci ze Stacyi Sanitarnej, które przywiodła ze sobą dyrektorka Zakładu pani Karłowska, wręczyły Jubilatce adres, w pięknej białej atlasowej okładce ze złotą koroną, na której wstęgach wyrte są daty jubileuszu i „Opatrzność“, jako symbol Zakładu.

**Dania.** — **Siostry Miłosierdzia.** Już r. 1899 hrabina Moltke-Hoitfeld, wdowa po ambasadorze duńskim we Francyi, prosiła o trzy Siostry francuskie dla założenia misyi w Danii. Staranie jej popierał X. Biskup von Eich, wikaryusz apostolski w Kopenhadze. Dopiero jednak po śmierci tej świętobliwej



pani, za staraniem jej syna hr. Leona M. H., przyszła rzecz do skutku. Dnia 28 października 1903 r. pojechała Siostra Labreuil, ekonomka generalna Sióstr Miłosierdzia, oraz Siostra Laënnec, do Helsingor (po francusku Elsenaur), by wyszukać odpowiednie mieszkanie dla 4 Sióstr i dla jednego Misyonarza. — Helsingor, jest to miasteczko od 10—12 tysięcy mieszkańców liczące, a położone nad morzem o godzinę drogi koleją od Kopenhagi. Przy pięknej pogodzie można w dal odróżnić brzegi Szwecyi.

Zjawienie się Sióstr wywołało zdziwienie; dzieci zaczęły biec na ich spotkanie, zwłaszcza, gdy poszły w stronę szkoły, lecz dzieciaki zachowały się w swej wesołości przyzwoicie i dość skromnie. Siostry znalazły na ulicy Marienlyst, domek całkiem nowy dwupiętrowy; na każdym piętrze są trzy ładne pokoje i kuchnia. Obok zaś budynek, który łatwo da się zmienić na kapliczkę, bardzo skromną, ale wystarczającą dla Sióstr i 50 do 60 katolików, będących w Helsingor. Domek dla Księdza Misyonarza leży w ogrodzie na wzgórzu, z którego widok roztacza się na morze i brzegi Szwecyi. Widok to piękny, bo okolice Helsingoru są bardzo urocze. Niedaleko od domku tego jest mała drewniana willa, w której może Misyonarz w lecie swobodnie mieszkać. Dnia 29 lutego 1904 r. objęły 4 Siostry Miłosierdzia swój dom, a w kilka dni później przybył X. Wattiez, Misyonarz, w towarzystwie X. Villette, Prokuratora generalnego XX. Misyonarzy.

X. Wattiez zaopatruje duchowe potrzeby Sióstr Miłosierdzia, a oraz jest proboszczem katolików Helsingoru.

W całej Danii jest około 10.000 katolików, może 20 Księży świeckich i z 25 zakonnych. Jest też kilka Zgromadzeń zakonnych żeńskich.

Siostry Miłosierdzia zaczynają z wolna swe różnorodne zajęcia miłosierdzia chrześcijańskiego, by przez nie pozyskiwać ludzi dla Kościoła świętego, jak tego chciała przeznaczać p. hrabina Moltke-Hoitfeld.

**Holandya.** Gdy w roku 1881 widzieli przełożeni Zgromadzenia, że niebezpieczeństwo grozi istnieniu Zgromadzeń

zakonnych we Francyi, umyślili nabyć dom jaki za granicami Francyi. Posłano więc X. Ludwika Dubois do Holandyi, by upatrzył jaki dom na Małe Seminaryum. Wynałazł dom, na Wernhoutzburg, tuż nad granicą belgijską, bo tylko pięć minut drogi od niej.

Była tam dawniej pomieszczona część poczty holenderskiej. Dom ten wraz z zabudowaniami, ogrodem, oraz kilkudziesięciu hektarami gruntu, zakupiono 23 września 1882 r. Przeniesiono jeszcze tego samego roku misyonarskie Małe Seminaryum z Loos do Wernhout. — Pożar, jaki wybuchł w maju roku następnego w stodole obok położonej, groził zniszczeniem wszystkiego, tylko opiece Matki Boskiej przypisują ocalenie domu. — Dużo pracy kosztowała restauracya i przebudowa domu. — W r. 1898 przybyli tu pierwsi klerycy seminarzyści, którzy dali początek nowemu Seminaryum internum. To Seminaryum kleryków przeniesiono w r. 1903 do Paningen-Helden.

Obecnie Małe Seminaryum w Wernhout liczy przeszło 110 uczniów, którzy tam odbywają studia gimnazyalne francuskie (*enseignement secondaire classique*) przez siedm lat. Od roku 1885 dostarcza to Małe Seminaryum sporą liczbę kandydatów do Zgromadzenia naszego.

W Holandyi są też i Siostry Miłosierdzia, w Susteren.



## ZMARLI:

### Misyjonarze:

- X. Ferdynand Nachtigall, 17 kwietnia 1904 r. w Gracu (Austria),  
żył lat 73, w Zgromadzeniu 46.
- X. Gustaw Foing, 4 maja 1904 r. w Paryżu (Dom. Mac.), żył  
lat 68, w Zgromadzeniu 47.
- X. Gabryel Sabatié, 9 maja 1904 r. w Paryżu (Dom. Mac.), żył  
lat 77, w Zgromadzeniu 27.
- Br. Grzegorz Lizuain, 9 maja 1904 r. w Andugar (Hiszpania), żył  
lat 67, w Zgromadzeniu 22.
- Kleryk Grzegorz Senosiain, 17 maja 1904 r. w Madrycie (Hiszpa-  
nia), żył lat 24, w Zgromadzeniu 9.
- Br. Mikołaj Dagnino, 19 maja 1904 r. w Turynie (Lombardia),  
żył lat 71, w Zgromadzeniu 43.
- Br. Franciszek Fourt, w maju 1904 r. w Diamantina (Brazylia),  
żył lat 74, w Zgromadzeniu 51.
- X. Kazimierz Siemaszko, 20 maja 1904 r. w Krakowie, żył lat 57,  
w Zgromadzeniu 36.
- X. Jan Łęgowski, 26 maja 1904 r. w Krakowie (Stradom), żył  
lat 24, w Zgromadzeniu 5.
- X. Jan Clauzet, 7 czerwca 1904 r. w La Teppe (Francya), żył  
lat 80, w Zgromadzeniu 59.
- Br. Jan Lorazo, w czerwcu 1904 r. w Diamantina (Brazylia), żył  
lat 73, w Zgromadzeniu 53.
- X. Gruson Karol, 8 czerwca 1904 r. w Alitiena (Abissynia), żył  
lat 26, w Zgromadzeniu 8.
- Br. Tiburce Marcin, 2 czerwca 1904 r. w Meksyku, żył lat 73,  
w Zgromadzeniu 48.
- X. Longo Mikołaj, 23 czerwca 1904 r. w Lecce (Neapol), żył lat  
77, w Zgromadzeniu 57.
- X. Hercouet Henryk, 3 lipca 1904 r. w Czeng-Ting-fou (Chiny),  
żył lat 50, w Zgromadzeniu 31.
- X. Albera Ludwik, 4 lipca 1904 r. w Scarnafigi (Lombardia), żył  
lat 65, w Zgromadzeniu 49.
- X. Joachim Mattos, 7 lipca 1904 r. w Felguerias (Portugalia), żył  
lat 78, w Zgromadzeniu 46.

- X. Piotr Castelly, 11 lipca 1904 r. w La Teppe (Lyon), żył lat 81, w Zgromadzeniu 40.
- Kleryk Marcin Nogal, 18 lipca 1904 r. w Madrycie (Hiszpania), żył lat 22, w Zgromadzeniu 4.
- X. Justyn Lescure, w sierpniu 1904 r. w Chinach, żył lat 58, w Zgromadzeniu 33.
- X. Mateusz Kouo, w sierpniu 1904 r. w Chinach, żył lat 39, w Zgromadzeniu 5.
- X. Wincenty Vacca, 19 sierpnia 1904 r. w Constantine (Algerya), żył lat 44, w Zgromadzeniu 22.
- X. Bp. Bonetti, 20 sierpnia 1904 r. w Konstantynopolu, żył lat 73, w Zgromadzeniu 46.
- X. Edward Sourrisseau, 25 sierpnia 1904 r. w Berecau (Akwit), żył lat 29, w Zgromadzeniu 11.
- X. Marcyal Collot, 25 sierpnia 1904 r. w Dom. Mar. (Francya), żył lat 55, w Zgromadzeniu 35.
- X. Fr. Kamiński, 28 sierpnia 1904 r. w Krakowie (Kleparz), żył lat 69, w Zgromadzeniu 49.
- Br. Tobiasz Aussaguel, 1 września 1904 r. w Dax (Francya), żył lat 39, w Zgromadzeniu 11.
- X. Jacek Murena, w Ferrarze (Włochy), żył lat 74, w Zgromadzeniu 43.
- X. Ludwik Geoffroy, 6 września 1904 r. w Paryżu, żył lat 54, w Zgromadzeniu 32.

### Siostry (Polki):

- S. Joanna Łukaszewicz, u św. Kazimierza (Paryż), żyła lat 75, w Zgromadzeniu 43.
- S. Otylia Gradowska w Biskupicach, żyła lat 58, w Zgromadz. 33.
- S. Marya Królikowska w Poznaniu, żyła lat 65, w Zgromadz. 40.
- S. Marya Czernecka w Krakowie, żyła lat 76, w Zgromadzeniu 50.
- S. Rronisława Szponderska w Warszawie, żyła lat 61, w Zgromadzeniu 41.
- S. Marta Wiecka w Śniatynie, żyła lat 30, w Zgromadzeniu 12.
- S. Barbara Witkowska w Warszawie, żyła lat 86, w Zgromadzeniu 66.
- S. Joanna Stawińska w Dąbrowie, żyła lat 29, w Zgromadzeniu 9.
- S. Julia Szubert w Chełmnie, żyła lat 71, w Zgromadzeniu 53.

R. I. PVNIV.

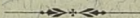


WAGEL

BRACCOVIENSIS



## Dobre książki do nabycia u XX. Misyjonarzy.



- 1) X. K. Gawroński: **Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.**, opr. 2·50 Kor. (Mk.).
- 2) Tegoż: **Historia święta**, 2 tomy razem oprawne 2·80 Kor. (Mk.).
- 3) X. Ludwik z Grenady: **Przewodnik grzeszników**, opr. 3·20 Kor. (Mk.).
- 4) X. Mioduszewski: **Śpiewnik kościelny ze wszystkimi dod.** 8 K. (Mk.).
- 5) Tegoż: **Kantyczka** 1·10 Kor. (Mk.).
- 6) **Pastorałki i kolędy z nutami**, opr. 2 Kor. (Mk.).
- 7) **Wiadomość o 3 Szkaplerzach i krótkie nabożeństwo** 20 hal. (fen.).
- 8) **Nowenna za dusze w Czystcu** 30 hal. (fen.).
- 9) **Officium za zmarłych** 20 hal. (fen.).
- 10) **Opis koronki za zmarłych** 10 hal. (fen.).
- 11) **O naśladowaniu J. Chrystusa**, br. 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 Kor. (Mk.).
- 12) **O naśladowaniu Najśw. P. M.**, opr. 60 hal. (fen.).
- 13) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo** 30 hal. (fen.).
- 14) **Maksymy św. Wincentego na każdy dzień roku** 30 hal. (fen.).
- 15) **Nowenna do św. Tekli** 30 h. (fen.).
- 16) **Adoracye N. Sakr.** opr. 1 Kor. (Mk.).
- 17) **Nowenny do Najśw. Panny M.**, opr. 1 Kor. (Mk.).
- 18) S. Kat. Emmerich: **Bolesna Męka Zbawiciela naszego** 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 K. (Mk.).
- 19) Tejże: **Życie Najśw. Panny**, opr. 1 Kor. (Mk.).
- 20) **O Dzieciątku Jezus w Pradze** 20 hal. (fen.).
- 21) **O jedności Kościoła** 2 Kor. (Mk.).
- 22) **Pacierz codzienny** 10 h. (fen.).
- 23) **Zegarek Męki Pańskiej** 10 hal. (fen.).
- 24) **Ofiarowanie Męki P. za zmarłych** 10 hal. (fen.).
- 25) **Śpiewniczek mniejszy** 60 hal. (fen.).
- 26) „ **większy** 1 Kor. (Mk.).

- 27) X. Dr. Collet: **Rozmyślania rekolekcyjne**, opr. 1·40 Kor. (fen.).
- 28) **Pamiętka rekolekcyi większa**, opr. 30 hal. (fen.).
- 29) **Pamiętka rekolekcyi mniejsza**, 10 hal. (fen.).
- 30) **Dusza przy żłóbku Chrystusa**, br. 30 hal. (fen.), opr. 40 hal. (fen.).
- 31) **Skarb ukryty**, opr. 80 hal. (fen.).
- 32) **Manualik Dzieci Maryi** po 1·60, 2 i 3 Korony (Mk.).
- 33) **Św. Franciszek Sal.: Droga do życia pob.**, brosz. 1 Kor. (Mk.), opr. 1·50 K. (Mk.).
- 34) **Błog. Franciszek Reg. Klet** 1 Kor. (Mk.).
- 35) **Obrazki z życiorysem tegoż**, 100 3 Kor. (Mk.).
- 36) **Żywoł św. Jana Kantego**, opr. 1 Kor. (Mk.).
- 37) **Miesiące: Styczeń**, 38) **Marzec**, 39) **Czerwiec**, 40) **Październik**, opr. po 1 K. (Mk.) 41) **Maj** 80 h. (fen.).
- 42) **Nabożeństwo do Niep. Serca Maryi**, br. 30, opr. 40 hal. (fen.).
- 43) **Książeczka misyjna** 1 Kor. (Mk.).
- 44) **Książki do nab. z odpustami** po 1·60, 2 i 3 K (Mk.).
- 45) **O medalu św. Benedykta** 10 h. (fen.).
- 46) **Listki kółek żywego różańca** po 20 hal. (fen.).
- 47) **Cantionale Ecclesiasticum**, opr. 5 Kor.
- 48) **Rituale Sacramentorum** 7 Kor.
- 49) **Konferencye X. F. Gawrońskiego**, 2·50 K.
- 50) **Nieszpory łać. i polskie** 100 szt. 7 K. (Mk.).
- 51) **Obrazy N. Oblicza P. J. na płótnie większe i mniejsze, Dzwonki Loretańskie i Okowy św. Piotra.**
- 52) **Nowa pieśń o N. P. Lourdeńskiej**, z melodyą 10 hal. (fen.).

